

Światło Nocy

Więzy Krwi Tom 2



AMY BLANKENSHIP, RK MELTON

Amy Blankenship
Światło Nocy
Серия «**Wieży Krwi**», книга 2

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=40851917

0101

ISBN 9788873048640

Аннотация

Kat Santos od lat nie widziała się z właścicielem Światła Nocy. Do momentu, gdy Quinn nagle postanawia ją porwać i oskarżyć o wrobienie go w zabójstwa wampirów. Zdając sobie sprawę z faktu, że są manipulowani przez wroga, obie rodziny łączą siły w walce z wampirami, które terroryzują miasto.

Od chwili jej urodzenia Quinn Wilder wciąż wodził za nią głodnym wzrokiem drapieżnika. Kiedy stała się nastolatką, pokusa zdobycia jej jako partnerki szybko doprowadziła do niezgody pomiędzy nim a jej nadopiekuńczymi braćmi. Kiedy ich ojcowie wzajemnie pozabijali się w walce, więzy między dwiema rodzinami zostały definitywnie zerwane, a ona została skutecznie usunięta z jego pola widzenia. Śledząc ją na odległość, Quinn nagle zdaje sobie sprawę, że wojna wampirów ma także dobre strony wtedy, gdy ona zapomina trzymać się na odległość. Kat Santos od lat nie widziała się z właścicielem Światła Nocy. Do momentu, gdy Quinn nagle postanawia ją porwać i oskarżyć o wrobienie go w zabójstwa wampirów. Zdając sobie sprawę

z faktu, że są manipulowani przez wroga, obie rodziny łączą siły w walce z wampirami, które terroryzują miasto. Następuje eskalacja konfliktu między poróżnionymi stronami, rośnie także pożądanie, które roznieciło się tuż po porwaniu, zaczyna ono przeradzać się w niebezpieczny flirt.

Содержание

Rozdział 1	6
Rozdział 2	17
Rozdział 3	36
Rozdział 4	55
Rozdział 5	70
Конец ознакомительного фрагмента.	82

Amy Blankenship, RK Melton
Światło Nocy
Więzy Krwi Tom 2

Przetłumaczone przez Vicky Vladimirov

Copyright © 2012 Amy Blankenship

Wydanie Drugie Opublikowane przez TekTime

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Rozdział 1

Quinn Wilder rozglądał się po biurze Warrena, nie mogąc się zdecydować, czy wiedza na temat tego kto odpowiada za zabójstwa, jest rzeczą dobrą, czy złą. Głośny spór powoli ucichał... a przynajmniej Quinn miał taką nadzieję. Quinn spojrzał na Kane'a, kiedy wampir był odwrócony plecami do obecnych. Kane nawet nie próbował się bronić... Michael się o to postarał.

Quinn powinien być wściekły na blond wampira, a jednocześnie powinien go przeprosić, jednak jedynym uczuciem, które w tej chwili odczuwał w stosunku do Kane'a był dziwny lęk. Będąc drapieżnikiem czuł się mocno nieswojo z tym uczuciem.

Kane uśmiechał się szyderczo, spoglądając przez okno. Czuł, że powinien przystopować z podsłuchiowaniem cudzych myśli. Zatem jaguary i kuguary znowu połączyły siły... i co z tego? Czego oni w ogóle się po nim spodziewają... że wykona taniec rytualny, a może zaśpiewa? Cóż trudno, Kane miał gówniany nastrój.

“Bezduśzne wampiry mają nad nami przewagę przynajmniej dziesięć do jednego. Jeśli mnie pamięć nie myli, Devon był od zawsze zaciekłym wojownikiem. Może powinniśmy się do niego zwrócić o pomoc.” Wtrącił swoje trzy grosze Steven, “Armia wampirów powiększa się w takim tempie, że niedługo

nie będziemy mieli żadnych szans. Jeżeli nie zbierzemy własnego wojska, możemy pakować manatki i wynosić się z Dodge.”

„Gdyby rodziny nie były poróżnione ze sobą aż tak długo, wiedziałbyś że w tej chwili Devon jest zajęty uganianiem się po całym świecie za swoją ulotną partnerka,” odezwała się Kat do Stevena, nie odrywając jednak przy tym nieprzyjaznego spojrzenia od Quinna.

„Dzięki za sarkazm,” Steven uśmiechnął się z przekąsem. Jego starszy brat, decydując się na porwanie Kat, ogromnie ją wkurzył. Spoglądając na swojego starszego brata, zastanawiał się jednak dlaczego Quinn nic nie wspomniał o fakcie, że Dean pomógł im z wampirami w okolicy klubu. To, że jeden z upadłych był po ich stronie było wiadomością o której powinno być głośno... a nie zmiatać to wszystko pod dywan.

Słyszał też o innym upadłym, który pomógł uratować partnerkę Devona i jej przyjaciółkę, ale po tym jak odszedł z Devonem i dziewczynami, jedynym asem, którego teraz mieli był Dean. „Ja popieram pomysł skłonienia Deana do powrotu, w nadziei, że ten upadły... jak mu tam?”

„Kriss,” podsunęła mu Kat.

„Gdyby Kriss wrócił razem z Devonem, wtedy moglibyśmy wyrównać szanse, jako że mamy już z nami jednego upadłego, który jest chętny do pomocy,” podsumował Steve.

„A jak ty to sobie wyobrażasz, że go tu ściągniesz?” Zapytał Quinn, spoglądając na Warrena. „Wiesz jak zachowują się samce naszego gatunku, jak już zdobędą partnerkę. Devon wróci tylko

wtedy, kiedy jego partnerka zgodzi się tu przyjechać.”

„Mam pewien pomysł... powiedz mu prawdę,” warknęła Kat, obdarzając groźnym spojrzeniem Quinna, gdy tylko się do niej odwrócił. Uniosła jedną brew i uśmiechnęła się lekko, gdy zauważyła, że odwrócił wzrok.

Quinn skrzywił się mentalnie na tę uszczypliwość ale zachował milczenie.

Kane wyjął papierosa z pudełka i zapalił. „Muszę przyznać raczej tej młodej damie. Jak chcecie, żeby kociaki wróciły, musicie je zwabić.”

„Jasne,” powiedział Michael, i próbując rozluźnić atmosferę dodał: „Już wystawiłem miseczkę mleka i zaraz się na nie zasadzę z siatką na motyle.”

Zarówno Kane jak i Kat uśmiechnęli się na myśl o tym jak wyglądałby Michael siedząc w ciemności, trzymając w rękę siatkę na motyle i czekając aż napatoczy się jakiś nieostrożny kociak i zacznie pić wystawione przez niego mleko.

„Kriss musi wrócić,” skwitowała Kat. „Widziałam go w akcji. On jest jak czołg. Ale jeżeli dobrze rozumiem, nie da się go tu ściągnąć bez Tabby.”

„Co możemy zrobić, żeby upadły zostawił swoją sympatię i stanął po naszej stronie w tej wojnie?” Zapytał Steven.

„Absolutnie nic,” stwierdził Michael. „Upadłych jest niewielu i są raczej bezstronni. Ja poznałem tylko Deana i Krissa i wiem, że nie należy ich wkurzać.” Spojrzał na Quinna, „Czy istnieje jakaś szansa, że Dean poprosi Krissa o przedterminowy powrót

z wakacji?”

Na sali padło jeszcze kilka pytań ze strony jaguarów i Kane blokując odpowiedzi na te pytania czuł lodowate dreszcze na plecach. Dokładnie wiedział o czym rozmawiają. Gdyby Kriss wrócił... Tabatha przyjedzie z nim.

Każdy z obecnych na sali, nie licząc Michaela, poczuł ciarki w momencie gdy Kane odwrócił się nagle i spojrzał w ich kierunku.

„Wojna już się zaczęła, więc kiedy skończycie dawać sobie wzajemnie buziaki i poprawiać makijaż, może się jeszcze zdążycie na nią załapać.” Otworzył okno i wyskoczył, zupełnie nie przejmując się tym, że znajdowali się na drugim piętrze. Zanim zniknął z ich pola widzenia, jego długi czarny prochowiec załopotał za nim podobnie do pary ciemnych skrzydeł.

Michael przewrócił oczyma, w ten sposób podsumowując teatralne wyjście swojego przyjaciela, po czym pochylił się zamknąć okno. Każdy z pozostałych był przekonany, że Kane wylądował na dole, ale on mógł dostrzec sylwetkę Kane'a wysoko na dachu. Prawdę mówiąc, spotkanie to przerosło wszelkie oczekiwania Michaela.

Michael zastanawiał się, czy Kane zdawał sobie sprawę, co wydarzyło się, kiedy Michael umieścił głęboko w jego ciele kryształ krwawnika. Kiedy otworzył sobie nadgarstek i napełnił ranę Kane'a własną krwią, kierowały nim dwie istotne myśli. Trzeba przyznać, że pragnął aby rana cięta zagoiła się szybciej, ale jego drugi impuls miał czysto egoistyczne podłoże. Z własną krwią, płynącą głęboko w ciele Kane'a, Michael miał pewność,

że będzie mógł śledzić każdy krok swojego przyjaciela.

Gryzła go świadomość, że Kane był w mieście już od jakiegoś czasu, a on o tym nie wiedział. Nawet nie próbował go znaleźć, myśląc, że Kane nie żyje. Gdyby udało mu się odnaleźć Kane'a wcześniej... może udałoby się zatrzymać rozwój całego tego całego bałaganu zanim się wymknie spod kontroli. Teraz, jednak, po tym jak dał swoją krew Kane'owi, krew ta stała się doskonałym narzędziem do śledzenia. Gdyby Kane'a zdecydował się na ucieczkę... teraz nie zaszedłby daleko.

„Skąd w ogóle u Kane'a niechęć do tej sprawy, skoro to właśnie on spowodował eksplozję wampirów,” powiedział Nick, opierając się o framugę drzwi. Nie miał nic przeciwko Michealowi, ale uważał, że liczenie na pomoc Kane'a było wyjątkowo kiepskim pomysłem. Facet był absolutnie nieznównoważony.

„Wkurza cię fakt, że Kane postanowił, że nie będzie naszym wrogiem,” podsumował Warren, któremu obecność Kane'a też niezbyt odpowiadała. Jednak nie zamierzał teraz wyciągać na wierzch sprawy z porwaniem swojej siostry ani faktu, że to właśnie Kane wystawił ją dla Quinna... nie do momentu w którym przekona się na ile poczytalny okaże się zmartwychwstały wampir.

Michael otworzył usta, aby stanąć w obronie wampira, ale ostatecznie ugryzł się w język, gdyż obecni mieli realne powody do złości. Wiedział, że Kane wciąż coś przed nim ukrywa. Michael musiał dowiedzieć się co to jest zanim ta sprawa

doprowadzi jego przyjaciela do obłądzenia. Miał nadzieję, że Kane ogarnie się i uświadomi sobie, że nie jest już zdany na samego siebie.

Z drugiej strony, Michael zdawał sobie sprawę, że nikt nie jest w stanie pojąć ogromu doświadczonego przez Kane'a horroru. Michael nie był pewien czy gdyby to on, a nie Kane znalazł się w takiej sytuacji, udałoby mu się zachować pełnię władz umysłowych. Kane został zdradzony przez jednego ze swoich przyjaciół i skazany na wieczne wygnanie praktycznie bez możliwości powrotu.

A jednak... jego oczy zwięzły się gdy spojrzał w kierunku okna, zdając sobie sprawę, że kompletnie zapomniał zadać przyjacielowi to nurtujące go pytanie. Jak to się stało, że Kane'owi udało się wydostać z grobu?

Kane przechadzał się tam i z powrotem po dachu Tańca Księżycy, bez przerwy zaciskając i rozluźniając pięści. Wciąż miał przed oczyma wyraz twarzy Krissa, kiedy rzucił nim jak śmieciem przez całą halę. Z upadłym nie miał szans... nikt nie mógł pokonać tej siły, którą obdarzony był każdy z nich.

Nawet gdyby udało im się namówić Krissa, żeby udzielił im wsparcia i gdyby Tabatha przyjechała wraz z nim, Kane wiedział, że Kriss nie zamierzał dzielić się z nikim swoją partnerką. Takie rzeczy nie zdarzały się często, ale Kane mógłby się założyć o kryształ krwawnika, pogrzebany głęboko w jego ciele, że upadły był zakochany w Tabacie. Jeżeli tak było naprawdę, Kane mógł

sobie tylko pomarzyć o zbliżeniu się do niej.

Bolało go okropnie, że zmarnował swoją szansę. Nawet gdyby nie miała przy sobie upadłego anioła, po tym co się stało, Tabatha i tak już nie chciałaby go więcej oglądać. Co do pozostałych, zupełnie go nie obchodziło, co o nim myślą zmiennokształtni. Tak czy inaczej, to nie był konkurs popularności.

„Może to i lepiej, że mnie nie lubią,” pomyślał spoglądając na uśpione miasto.

Kane pokiwał głową i schował ręce do kieszeni. Pozostanie tu na tyle długo, żeby pomóc oczyścić miasto od inwazji wampirów, którą sam nieumyślnie spowodował. Ale jak tylko to załatwi, już go tu nie zobaczą. A kiedy odejdzie, nikt nad nim nie zapłacze.

Z tą myślą stanął na krawędzi.

Trevor podjechał przed dom Envy i wyłączył silnik. Bardzo chciał się dowiedzieć co u niej słyhać, porozmawiać z nią. Może znalazła czas na przemyślenie tego, co jej powiedział gdy widzieli się po raz ostatni... w końcu to wszystko było szczerą prawdą.

Trevor zerknął na przedmiot, leżący na siedzeniu pasażera, wyszczerzył zęby i podniósł go. Naprawdę wyciął ten numer z dzinsami, które "pożyczył" na początku tygodnia od Chada, a teraz zamierzał mu je zwrócić. To był jego dobry uczynek na ten dzień. Na szczęście nikt jeszcze nie trafił do piekła za odrobiną poczucia humoru.

Rozwijając dzinsy, zwrócił uwagę na błoto i smar, którym

były całkowicie upaprane. Zaśmiał się w myślach, kiedy zobaczył swoją twórczość w okolicy krocza. W tym przypadku Trevor zrobił wyjątek i przemienił się z powrotem w psa, tylko po to, aby z zadowoleniem rozszarpać spodnie.

Hanna, sędziwa kotka Doktor Tully, która w pewnym momencie przeprowadziła się do niego, weszła i powąchała dzinsy, następnie obróciła się, uniosła ogon i oznaczyła je, żeby usunąć zapach psa, pozostawiony przez Trevora. Chyba nigdy jeszcze tak się nie uśmieł.

"Pysznie," wyszeptał.

Wysiadł z samochodu. Zbliżając się do drzwi wyrzucił zniszczone dzinsy w zarośla. O mało nie pękł ze śmiechu obserwując jak przelatują przez liście i lądują centralnie w mrowisku. To był bezcenny widok.

Trevor nacisnął dzwonek, włożył ręce do kieszeni i czekał aż ktoś mu otworzy. Kiedy wreszcie drzwi otworzyły się, przybrał pokorny wyraz twarzy.

„Cześć,” powiedział spokojnie.

Chad, który stał w drzwiach odsapnął i oparł się o framugę, „Czego chcesz?” zapytał.

„Słuchaj, wiem, że narozrabiałem, chciałbym porozmawiać z Envy... a przynajmniej spróbować, jeżeli obiecasz, że zabierzesz jej paralizator,” tłumaczył się Trevor z nieśmiałym uśmiechem na ustach.

„Jasne, ale jej tu nie ma,” odpowiedział Chad, odsuwając się od drzwi i zasłaniając sobą wejście. Jason wspominał mu o

Trevorze, używając w tym samym zdaniu takich określeń jak natręt. Chad chciał wierzyć, że Jason się mylił. „Postanowiła odpocząć i wyjechała do Tabathy i Krissa. Nie mam pojęcia kiedy wróci.”

Trevor zrobił głęboki wdech i kiwnął głową, gdyż nie wyczuł w domu świeżego zapachu Envy. Wiedział przynajmniej, że Chad nie kłamie w sprawie jej wyjazdu. „W takim razie chciałbym, żebyś jej coś ode mnie przekazał.”

„Niby co?” Zapytał Chad z poważnym wyrazem twarzy.

„Że powinna się trzymać z dala od Devona Santosa. To typ faceta, który ściąga na siebie kłopoty i w końcu ją skrzywdzi,” ostrzegł w nadziei, że grając na uczuciach opiekuńczego brata, uda mu się przekabacić Chada na swoją stronę.

Chad skrzywił się na ostrzeżenie Trevora i skrzyżował ręce na odsłoniętej piersi. „Taki typ jak ty, co?”

Pewność siebie Trevora szlag trafił, „Ja tylko wykonywałem swoją robotę. Nie chciałem, żeby Envy cierpiała z powodu mojej pracy. Dlatego nigdy jej nie powiedziałem czym ja się właściwie zajmuję.”

Odwrócił wzrok i wcisnął ręce jeszcze głębiej do kieszeni, zdając sobie sprawę, że Chad nie ma o niczym pojęcia. Miał tylko nadzieję, że Envy nie powtórzyła Chadowi całej rozmowy, jaka zaszła między nimi. Cywile nie powinni się dowiadywać o tym, co się dzieje w nocy... a na pewno już nie od policjanta.

„Powiedziałem jej, że w nocy, gdy znalazłeś mnie w klubie, działałem pod przykryciem, ale nie wydaje mi się, żeby w

to uwierzyła." Dodał, obserwując jak zareaguje na to Chad i szukając sygnałów, które mogłyby świadczyć o tym, że tamten wie więcej, niż daje po sobie poznać.

Chad tylko westchnął, "Wiem, że lubisz moją siostrę, ale przestałeś ją interesować. Myślę, że powinienes o niej zapomnieć. Nie mówię ci tego tylko jak kolega po fachu, czy przyjaciel, mówię to jak ktoś, kto przeszedł przez coś podobnego. Daj jej spokój i pozwól podejmować samodzielne decyzje. Czy to ci się podoba czy nie, myślę, że teraz Envy spotyka się z Devonem."

Trevor podniósł wzrok i spojrzał na Chada. "Słucham?" zapytał złowrogo.

„Z tego co mi wiadomo, moja siostra umawia się z Devonem,“ powtórzył Chad kategorycznie.

Trevor poczuł lodowate ciarki na plecach, odwrócił się gwałtownie i bez słowa ruszył w stronę auta. Chad zmarszczył czoło, gdy za przednią szybą w samochodzie Trevora zauważył kota, który przeciągał się na desce rozdzielczej. Tamten z impetem wszedł do samochodu, włączył silnik i wycofał się z podjazdu.

„Jasonie,“ Chad rzucił w przestrzeń, „Obyś nie miał racji, mówiąc, że to upierdliwy drań.“

Chad wiedział, że Envy wyjechała z miasta wraz z Devonem, żeby dołączyć do Krissa i Tabathy. I tak nie mógł powiedzieć tego Trevorowi, gdyż obiecał Envy, że zachowa tajemnicę. Zresztą to nie miało żadnego znaczenia. To co Envy robiła teraz,

nie było już sprawą Trevora.

Chad pokręcił głową i odwrócił się, żeby wejść do domu, gdy nagle, kątem oka dostrzegł jakiś niebieski przedmiot. Rozpromienił się, gdy rozpoznał w leżącym na ziemi przedmiocie swoje džinsy, następnie skrzywił się na widok mrówek, które je oblazły.

Jego entuzjazm opadł całkowicie, kiedy dostrzegł opłakany stan tej części garderoby. Na jego twarzy wymalował się komiczny wyraz zdziwienia i rozczarowania na widok poszarpanego krocza.

Chad opuścił džinsy z powrotem na ziemię i wyszeptał patrząc w kierunku ulicy, „Już po tobie, paskudny kundlu.”

Rozdział 2

Kat poruszyła się i stanęła przy oknie. Chciała znaleźć się jak najdalej od Quinna. Mało brakowało, aby przewróciła oczami, kiedy uświadomiła sobie, że odsuwając się, teraz stała praktycznie naprzeciwko niego. Chciałaby, żeby Envy tu była. Czowała, że naprawdę musi pogadać z inną kobietą... z jakąkolwiek kobietą. Dobrze by było mieć jakieś wsparcie w tej przesyconej testosteronem atmosferze.

Rozejrzała się po pomieszczeniu i zauważyła, że nie wszyscy główni reprezentanci rodziny kuguarów byli obecni na spotkaniu.

„A gdzie są Micah i Alicia?” Zadała pytanie Kat, zdając sobie sprawę, że też powinni brać udział w tym... czymś.

Quinn zerknął na Warrena z wyrazem twarzy, wskazującym na to, iż ma szczerą nadzieję, że jaguar będzie czytał między wierszami i wesprze go we wszystkim, co zamierzał powiedzieć. „Alicia wróciła do domu ze szkoły z internatem niecały miesiąc temu, nie chcemy jej mieszać w rozruchy. To zbyt niebezpieczne dla dziewcząt.”

Wyraz twarzy Kat stawał się coraz bardziej nieprzyjazny i wydawało się, że jest gotowa rozedrzeć na strzępy przywódcę rodziny kuguarów.

„A co z Micah?” Zapytał Warren, nie pozwalając Kat wywołać bójki o tę ostatnią uwagę.

„Poza zasięgiem.” Wszyscy nagle z zainteresowaniem spojrzeli na Quinna, słysząc nutkę złości w jego głosie. „Wciąż próbujemy się z nim kontaktować, ale uporczywie nie odbiera komórki.”

Steven skwitował upór Quinna westchnięciem i przerwał mu, „Micah zginął, nie możemy go odnaleźć od ponad dwóch tygodni.”

„Co?” Zapytał Warren, czując jak napływa na niego fala wściekłości. „Dlaczego nie poprosiliście nas o pomoc?”

„Z powodu głupiego dziennika,” powiedziała sarkastycznie Kat. „Zapewne przestraszył się, że to co w nim przeczytamy zrani nasze uczucia.”

Michael potrząsnął głową, uświadamiając sobie, że dopóki obie rodziny nie rozwiążą wszystkich swoich starych problemów, prawdopodobnie będzie musiał odgrywać rolę rozjemcy. „Zróbmy więc tak: pracując nad sprawą wampirów, jednocześnie poszukamy wskazówek w sprawie zniknięcia Micah.”

„Logicznie myśląc Micah powinien sam się kiedyś pojawić. Zawsze tak robi,” wtrącił Quinn.

Kat, wciąż wściekła patrzyła przez okno. Jakim prawem Quinn ośmiela się sugerować, że nie należy mieszać w to dziewcząt? Mogą trzymać Alicję z dala od tej sprawy, jeżeli im się to podoba, a może nawet powinni to robić ze względu na jej wiek. Ale niech tylko spróbują powstrzymać ją, to się trochę zdziwią. Niestety teraz martwiła się również o bezpieczeństwo Micah.

Quinn powinien był wtedy zapamiętać o wszystkich niezgodach i przyjść do nich po pomoc. Wiedział, że pomimo wielu pretensji, nie odmówiliby. Cóż z tego, że ich ojcowie wymordowali się nawzajem... błędy rodziców nie powinny obarczać dzieci.

Kat nie wiedziała o tym, ale Warren podzielał jej zdanie. Też uważał, że w momencie zniknięcia Micah, Quinn powinien był nawiązać z nimi kontakt. Doskonale wiedział, że między braćmi zdarzały się burzliwe wymiany zdań. Kłótnie te na ogół kończyły się tym, że Micah wybiegał z domu i znikał na kilka dni... ale nie tygodni.

Steven i Nick przez wszystkie te lata pozostawali w stałym kontakcie. Nick przekazywał mu bieżące informacje o rodzinie kuguarów. W chwilach gdy Quinn i Micah byli skłócen, kiedy Micah zamierzał wyjechać z miasta na dłużej niż jeden dzień, zawsze informował Stevena dokąd się wybiera. Tym razem Micah nikomu nie zostawił żadnej informacji, a to mogło znaczyć, że wcale nie zamierzał wyjeżdżać na tak długo.

„Po tym, jak razem ze Stevenem znaleźliśmy niebezpieczne siedlisko wampirów w kościele, od dzisiaj nikt już nie może wychodzić wieczorem w pojedynkę. Musimy połączyć się w pary,” ogłosił Quinn, kompletnie zmieniając temat.

Stevena opanowało dziwne uczucie na wspomnienie dziewczyny, którą odnalazł i stracił tamtej nocy. „Myślę, że wrócę tam jeszcze dziś, żeby przekonać się, że kościół jest czysty. Coś mogło umknąć naszej uwadze.”

„Idę ze Stevenem,” zaproponował Nick ciesząc się, że będzie mógł spędzić trochę czasu ze swoim starym przyjacielem.

Kat przekalkulowała w głowie przydział par i poczuła panikę. Michael na pewno dobierze się w parę z Kane’em. Tak czy inaczej Kat nie chciała być w parze z Kane’em, gdyż uważała, że jest niezrównoważony. W takim razie miała do wyboru Warrena bądź Quinna.

„Idę z Warrenem,” zaproponowała Kat.

„Nie ma mowy,” odpowiedział Warren. „Ktoś musi pilnować klubu.”

„To, że jestem dziewczyną nie znaczy, że nie jestem w stanie się obronić,” zaprotestowała Kat i ze stoickim spokojem opuściła pomieszczenie.

Kat cicho zamknęła za sobą drzwi, a wszyscy obecni mężczyźni nagle poczuli się nieswojo.

„Cholera,” westchnął Nick. „Chyba wolałbym, żeby trzasnęła drzwiami.”

Steven i Quinn nie widzieli Kat przez kilka lat, ale dobrze pamiętali, że czego jak czego, a temperamentu jej nie brakuje. Rozwścieczona Kat, spokojnie zamykająca za sobą drzwi, to było dziesięć razy gorsze niż wybuch złości. Była tak wściekła... jej wściekłość przekraczała wszelkie granice. Była naprawdę wkurzona.

„Zadzwońię do Devona i opowiem mu o tym co się tutaj dzieje,” oświadczył Warren i sięgnął do przedniej kieszeni spodni po telefon komórkowy. Nie chciał tego robić bratu, ale

wiedział, że jeżeli go tu zaraz nie ściągnie, to niewkluczone, że później tamten nie będzie miał do kogo wracać. Wciskając przycisk szybkiego wybierania, udał się w stronę innych drzwi, prowadzących do znajdującej się za ścianą sypialni.

Warren czekał, telefon wciąż dzwonił i dzwonił. Wreszcie ktoś odebrał i Warren usłyszał w słuchawce stłumione przekleństwo.

„Czego do jasnej cholery ode mnie chcesz?” Przez telefon głos Devona wydawał się być trochę nieprzytomny a zarazem szczęśliwy.

Warren pokrótce złożył relacje z tego co się działo po wyjeździe Devona i Envy, czyli jakoś w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Devon westchnął, „Kurde, nie zdążyłem wyjechać, a już zrobił się taki bajzel.”

„Dam ci jeszcze parę dni, ale potem już musisz wracać,” odpowiedział Warren. „Ale w ciągu tych kilku dni chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił.”

„Jasne, a co dokładnie?” Teraz już głos Devona brzmiał całkiem przytomnie.

„Poproś Krissa, żeby do nas dołączył. Powiedz mu, że Dean już się zdecydował, i że on także jest nam bardzo potrzebny. Jeżeli to będzie konieczne, poproś Envy, żeby przekonała Tabathę, bo z tego co wiem, jeżeli ona tu wróci, upadły pójdzie za nią.”

„Zrobię co mogę,” odpowiedział Devon. „Kriss nie jest taki

jak wszyscy. Zawsze robi to co sam uważa za słuszne.”

„Pod tym względem nie jest jedyną osobą, którą znam.”
Przytaknął Warren.

Devon zaśmiał się pod nosem, „No dobra bracie, ale nie mogę ci nic obiecać.”

„Spoko, widzimy się za parę dni,” powiedział Warren i odłożył słuchawkę.

Quinn dostrzegł sylwetkę Kat na ekranie jednej z kamer monitorujących. Podczas gdy wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na wiadomości, które przyniesie Warren po rozmowie z bratem, Quinn niby ze znużenia zaczął przyglądać się monitorom. Nuda była ostatnią rzeczą jaką odczuwał patrząc na Kat.

Już dawno temu uważał, że jest piękna, ale to jaka się stała teraz przerosło jego wszelkie oczekiwania. Przez wiele lat Quinn czuwał nad Kat, zachowując dystans. Do tego stopnia, że zatrudnił szpiegów, którzy dostali pracę tutaj w Tańcu Księżyca i regularnie donosili mu o wszystkich jej poczynaniach... co prawda ostatni z nich skończył jako najświeższa ofiara morderstw.

Wszystkie jego mięśnie napięły się gwałtownie gdy na ekranie zobaczył, jak do stojącej za barem Kat podchodzi jakiś mężczyzna i łapie ją za rękę. Kamera była ustawiona pod takim kątem, że Quinn mógł wyraźnie zobaczyć, że facet był niewątpliwie wrogo nastawiony.

Trevor wpadł do Tańca Księżyca nie wiedząc jeszcze czy zamierza zdemolować tę budę, czy też utopić swoją wściekłość w kilku litrach alkoholu. Próbował dodzwonić się do Envy, ale ona najwyraźniej unikała jakiegokolwiek kontaktu. Nie wykluczone, że nie tylko ona, ale też Tabatha i Kriss monitorowali numery, z których próbowano się do nich dodzwonić. Kiedy zapytał tego mądrą, jej brata, gdzie do cholery jest Envy, chętnie ukręciłyby mu łeb za te jego niejasne odpowiedzi.

Trevor namierzył Kat, która właśnie obsługiwała klientów stojąc tam gdzie zwykle za swoim barem. Podszedł i złapał ją za ramię, w celu przyciągnięcia jej uwagi, ale sposób w jaki na niego spojrzała sprawił, że natychmiast ją puścił, cofnął się i usiadł na stołku.

„Promocja na paralizatory właśnie się skończyła. Czy mogę ci podać coś innego? Na przykład dożywotnie członkostwo w jakiejś innej knajpie?” Kat niewinnie zatrzepotała rękami. Po czym, patrząc mu w oczy i dostrzegając w nich cały ogrom jego nieszczęścia, wzruszyła ramionami, „Wybacz, prawdziwy przedmiot moich docinków jest poza zasięgiem. Co mogę ci podać?”

Trevor rozmasował sobie skronie. Nigdy nie wiedział jak rozmawiać z przeciwną płcią. A one nie ułatwiały mu tego, „Może parę odpowiedzi na moje pytania.”

„Jakie pytania?” zainteresowała się Kat.

„Na przykład gdzie się ukrywa moja dziewczyna?” Na razie

jako odpowiedź zobaczył tylko uniesioną brew Kat.

„Twoja... dziewczyna? To już zdążyłeś zamienić Envy na inną?” Kat uśmiechnęła się, widząc złowrogi błysk w oczach Trevora, „A, chodzi ci o Envy.”

„Domyślna jesteś,” podsumował sarkastycznie Trevor.

„Z tego co wiem, to twoja była i mój brat wyjechali na coś w rodzaju miesiąca miodowego.” Odpowiedziała Kat i wzruszyła ramionami, wiedząc, nawet Envy się nie spodziewała, że to co powiedziała było tak bliskie prawdy.

„Myślałem, że jest z Krissem i Tabathą?” Trevor czuł jak skacze mu ciśnienie, gdy zastanawiał się czy Chad skłamał na ten temat.

Kat szybko naląła mu szota Żaru w nadziei, że alkohol choć trochę uspokoi płonący w jego spojrzeniu gniew.

„Bo jest. Tabby i Kriss są razem z nimi,” podała mu drinka mówiąc, „Ten jest na koszt firmy.”

Jej usta uchyliły się ze zdziwienia, gdy parząc jak pije, w świetle wiszącego nad ich głowami reflektora, zauważyła że jego oczy zaszkliły się od stłumionych łez.

Do licha, paskudna sprawa. Nagle pożałowała, że była dla niego taka niemiała. Chciałaby, żeby Quinn miał do niej takie uczucia. Byłoby miło gdyby wyrażał trochę więcej emocji w stosunku do niej i do tego co ona do niego czuje. Kurde, mogłaby nawet pogodzić się z porzuceniem, gdyby tylko zdobył się na odwagę powiedzieć jej to prosto w oczy.

Pochyliła się i położyła rękę na ramieniu Trevora, po czym

pomyślała o tym jak odwrócić jego myśli, a jednocześnie załatwić sobie towarzystwo na łowy.

Kat uśmiechnęła się na tę myśl i zaczęła układać plan w swojej głowie. Tamtego wieczoru Trevor od razu wiedział, że Kat należy do jaguarów, zatem nie kłamał mówiąc że jest paranormalnym detektywem. Chłopakom chodziło o zebranie wojska, a jej właśnie nadarzyła się okazja kogoś zwerbować... to chyba proste?

„Sorry, muszę cię przeprosić, ale idę zrobić z siebie żywą tarczę dla wampirów, którzy pozostawiają martwe ciała przed wejściem do naszego lokalu,” Kat zamierzała właśnie przejść na drugą stronę baru, kiedy Trevor złapał ją za nadgarstek tak szybko, że nawet nie zauważyła, że się w ogóle poruszył. Uniósł jedną brew, patrząc na trzymającą ją dłoń.

„Puść mnie, chyba że chcesz mi pomóc,” powiedziała.

„Mówisz poważnie?” zapytał Trevor.

Jemu też ta teoria wydawała się prawdopodobna, chociażby dlatego, że właśnie teraz wszystko wskazywało na baby boom wśród wampirów... no i te ledwo widoczne ślady po zębach. Problem stanowił fakt, że Trevor nie miał żadnego doświadczenia w walce z wampirami... poza szkoleniami, ale to nie miało znaczenia. Tak czy inaczej szukał wymówki żeby móc tu się kręcić, przynajmniej do powrotu Envy, więc dotrzymanie towarzystwa siostrze rywala wydało mu się dobrym pomysłem.

Kat kiwnęła głową i zabrała rękę z jego ramienia. „Czy twoi bracia są przy tobie?” zapytał Trevor zdając sobie sprawę, że

kiedyś pożałuje tego pytania.

„Ogólnie są przy mnie, ale każdy z nich podąża we własnym kierunku.” Odpowiedziała Kat z nadąsanym wyrazem twarzy, „Wygląda na to, że nikt nie chce mieć dziewczyny w zespole.”

Jakby na potwierdzenie jej słów, dokładnie w tym momencie Steve i Nick zeszli po schodach i razem udali się w kierunku drzwi. Nick obdarzył Kat twardym, wymownym spojrzeniem, mając nadzieję że zrozumie aluzję i posłucha polecenia Warren... czyli pozostanie tutaj, w bezpiecznym miejscu. Poczł się jednak trochę bardziej komfortowo, kiedy Kat w odpowiedzi obdarzyła go lekkim uśmiechem, sugerującym, że nie żywi do niego urazy.

Kiwając w stronę schodów Kat zwróciła się do Trevora, „Widzisz, wszyscy podobierali się w zespoły... tylko ja zostałam bez pary.” Uśmiechnęła się do Trevora szeroko, tak jakby to już nie miało znaczenia. „Nie przeszkadza mi to, lubię polować samotnie.”

Trevor uśmiechnął się i splótł ręce na barze. Pochylił się do przodu i dał znak Kat, żeby zrobiła to samo.

„Nie samotnie,” potrząsnął głową.

Quinn i Warren zatrzymali się schodząc po schodach prowadzących na dół do klubu. Warren zdawał sobie sprawę, że dziś mieli aż za dużo personelu i jeżeli chodzi o bar, to wszystko powinno przebiegać gładko, ale jednak postanowił zatrzymać się tam na chwilę i wydać kilka ostatnich poleceń służbowych.

W czasie gdy Warren poszedł rozmawiać z personelem, Quinn

o mało nie przewiercił Trevora wzrokiem. Jego uwadze nie umknęło to, co zobaczył na monitorze: sposób, w jaki Trevor złapał Kat za rękę... oraz cała gama emocji, która nastąpiła tuż po tym. Kim dla Kat był ten facet? Sposób, w jaki rozmawiali wskazywał na to, że mają jakąś wspólną tajemnicę, którą nie zamierzają się z nikim dzielić, a to doprowadzało Quinna do furii.

„Co to za typ obok Kat?” Quinn zapytał Warrena, kiedy tamten skończył rozmawiać przez interkom.

Warren odwrócił się i dostrzegł byłego faceta Envy. Domyślał się, że rozmowa przy barze dotyczyła Envy oraz, że Kat właśnie tłumaczyła Trevorowi, że jego była dziewczyna wyjechała. To było dobre posunięcie, ponieważ skoro już jej tu nie było, to może ten paranormalny detektyw wreszcie da sobie spokój i pójdzie węszyć gdzie indziej.

„To tylko miejscowy masochista, który lubi dostawać paralizatorem od pięknych kobiet,” Warren zachichotał z własnego dowcipu. Quinn nawet się nie uśmiechnął. W tym momencie Warren stwierdził, że jednak wolałby być w zespole z Michaeliem. Przez moment zastanawiał się, czy było już zbyt późno na zmianę partnera, ale ostatecznie zrezygnował z tej myśli. Gdyby Quinn i Kane dostali przydział do tego samego zespołu, to byłaby prawdziwa katastrofa.

Intuicja Trevora podpowiedziała mu, że ktoś mu się przygląda. Detektyw odwrócił głowę w stronę drzwi. Prawie nie potrafił opanować zdziwienia, gdy jego oczom ukazali się

Quinn Wilder i Warren Santos. Gdyby jego podejrzenia teraz nie były skierowane gdzie indziej, Trevor byłby prawie pewien, że ta para była zamieszana w niedawne morderstwa oraz, że planują następny krok. Ale takie wąskie myślenie było zarezerwowane dla półmózgów z miejscowego komisariatu.

„Co tu robi właściciel Światła Nocy?” Zapytał Trevor, odwracając się do Kat.

„Wszyscy staramy rozwiązać ten sam problem wampirów,” odpowiedziała Kat, a jej pełen sprzeciwu wzrok spotkał się z wzrokiem Quinna. No nieźle, wyglądało na to, że jest wkurzony. Chcąc tylko sprawdzić, czy jej się nie przywidziało, Kat pochyliła się w stronę Trevora, żeby to wyglądało tak, jak gdyby szeptała mu coś do ucha, „Czy masz może jakąś broń, której moglibyśmy użyć, żeby mieć równe szanse?” Mówiąc to Kat puściła do niego oko, zdając sobie sprawę, że właśnie pozyskała kolegę do zespołu.

Trevor przez chwilę zastanawiał się nad jej pytaniem, w myślach robiąc inwentarz rzeczy, które miał w bagażniku.

„Taa, coś tam się znajdzie w samochodzie,” przyznał. „Może będziemy musieli podjechać do mnie po więcej, mam trochę sprzętu w moim schowku na broń.”

‘Cudownie,’ pomyślała Kat.

W momencie gdy Warren i Quinn przechodzili obok baru, odbiornik interkomu w uchu Warrena znowu zaczął brzęczeć. Quinn wcale się nie przejmował spóźnieniem. Dzięki temu mógł się dowiedzieć o czym naradzała się szczęśliwa para przy barze.

Kat dostrzegła zbliżającego się Quinna, szybko podeszła do niego na drugi koniec baru tak, żeby znaleźć się w miejscu gdzie Trevor nie podsłucha, a Quinn jej nie wyda. Sięgnęła po butelkę, odwróciła się i stanęła twarz w twarz z Quinnem, który teraz znajdował się między nią a barem.

„Czy oś podać?” Zapytała Kat i sarkastycznie uniosła brew. „Wiesz, że klienci nie mogą wchodzić za bar.”

Quinn zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku, chociaż i tak znajdował się już zdecydowanie za blisko. Zablokował jej możliwość wywinięcia się, kładąc rękę na półce za jej ramieniem. Widząc, że Kat spogląda przez jego ramię na mężczyznę, z którym przed chwilą rozmawiała... Quinn warknął, „Dziś nie czas na rozrywkę, Kat. Ostrzegam cię. To, że nie bierzemy cię ze sobą na polowanie nie znaczy, że żaden wampir nie odważy się wejść do tego lokalu.”

Kat głośno wypuściła powietrze, wiedząc, że Quinn próbuje ją zwieść starą sztuczką. Daj komuś poczuć, że jest ważny, przydzielając mu nieistotne bezpieczne zadanie.

„Dam sobie radę,” poinformowała go, dając nura pod jego ramieniem i idąc z powrotem w stronę Trevora. „A jeżeli będę czegoś potrzebować, to jest już tu ktoś, kto mi chętnie pomoże.” Te ostatnie słowa zostały wypowiedziane z uwodzicielską nutką w głosie. To było kłamstwo, ale Quinn zasłużył sobie na to, gdyż poważnie ją wkurzał.

Kat uśmiechnęła się w duchu, wiedząc, że Quinn pomyśli, że jej chodzi o podryw, a Trevor pomyśli, że o wspólną wyprawę na

wampiry. W tym właśnie momencie Warren skończył załatwiać swoje sprawy i dał Quinnowi znak, że jest gotowy do wyjścia.

Quinn zacisnął usta, stanął za Kat, pochylił się i prawie dotykając wargami jej ucha wyszeptał, „Życzę ci bezpiecznej nocy.” Z zadowoleniem zauważył, jak jej ciało, od szyi aż do ramion pokryło się gęsią skórką.

Kat poczuła, jak uginają się pod nią kolana i musiała przytrzymać się baru. Próbując dojść do siebie, podskoczyła jednak, gdy usłyszała głos Michaela tuż za swoimi plecami.

„Uważaj, jak ciągniesz kota za ogon, złotko,” przypomniał jej Michael, po czym kiwnął głową w kierunku Trevora i udał się na dach, aby spotkać tam Kane’a.

Trevor zmarszczył czoło na widok konsternacji, która malowała się na twarzy Kat. „Czy to był wampir?”

„Nie, dżentelmen, który pomaga nam polować na prawdziwe potwory,” powiedziała Kat z przekonaniem, a potem dodała w myślach, że właśnie on, jako jedyny nie robi afery z tego, że ona chce dzisiaj stąd wyjść. „Cóż, wygląda na to, że się spóźniamy. Jesteś gotowy do wyjścia?”

Kane dreptał po dachu tam i z powrotem, zaciągając się papierosem i sporadycznie wymachując rękami. Czekając na Michaela, stawał się coraz bardziej niespokojny.

„Jaguary i kuguary,” zamruczał pod nosem. „Są gorsi od zwykłych domowych kotów. Każdy z nich chciałby wydawać rozkazy. Wolałbym raczej współpracować z Kojotami, niż z tym

ścierwem.”

Michael zbliżył się do krawędzi dachu, zaszedł Kane’a od tyłu i usłyszał jak tamten na głos wyraża swoje niezadowolenie. Zmarszczył czoło, gdy Kane nagle umilkł, wyczuwając jego obecność i odwrócił się w jego stronę.

„Do licha, Kane, czy w końcu zamierzasz ze mną pogadać o tym co cię ciągle gryzie?” zapytał Michael podchodząc coraz bliżej.

„Raczej nie,” odpowiedział Kane.

„Spoko,” Michael czekał, wiedząc, że bardziej niż kłótni, Kane nie cierpi braku zainteresowania tym co ma do powiedzenia. Potrzebował zawsze udowodnić swoją rację.

Kane odszedł na drugi koniec budynku z intencją zachowania pewnego dystansu. Zupełnie mu wyleciało z głowy, że Michael był w stanie go wyśledzić... przez cały ten czas zdążył się już od tego odzwyczaić. „Raven był chyba trochę zawiedziony, że nie wszyscy z jego wojska przyszli do magazynu na naradę... paru świrów dało sobie wolne. Podejrzewam, że wampiry, których zabrakło na naszej zabójczej imprezie, musiały gdzieś znaleźć bezpieczną kryjówkę na dzień. Zamierzam to sprawdzić.”

Michael nie odezwał się słowem, patrząc jak Kane oderwał się od krawędzi dachu, by za moment wylądować na chodniku. Zamierzał zrobić dokładnie to samo, gdy nagle coś na dachu budynku po drugiej stronie ulicy przykuło jego uwagę.

Przyglądając się uważnie, Michael dostrzegł tylko cień znikającej postaci. Coś w tym cieniu było dziwnie znajome, ale

Michael nie potrafił określić co.

Czy ten ktoś polował na Kane'a, a może na niego? Próbując chwilowo odwrócić swoją uwagę, Michael spojrział w dół i uśmiechnął się spadając. Choć nie widział już Kane'a i znał drogę do magazynu, raczej niż podążać tą drogą, wołał kierować się wołaniem swojej własnej krwi, która krążyła w ciele jego przyjaciela. Nim zdążył zbliżyć się do magazynu, jego uszy już wychwyciły krzyki wampirów, zaskoczonych przez Kane'a.

Zatrzymał się na chwilę w drzwiach i posługując się swoim niezwykłym wzrokiem, rozejrzał po ogromnym ciemnym pomieszczeniu. Kane już miał na swoich plecach dwóch wampirów, a kilku innych zamierzało rzucić się na niego zwartą grupą. Michael wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i udał się w kierunku Kane'a, gdy głos tamtego odezwał się echem w jego głowie.

„Sam to załatwię. Zabezpiecz tyły i nie daj nikomu uciec,” powiedział Kane na wydechu, jednocześnie łamiąc kark wampirovi, który właśnie próbował wyrwać mu krtań. Zerwał się nagle i puścił swoją ofiarę, czując jak kły innego wampira wbijają mu się w ramię.

Michael unióśł obie brwi w niemym zdziwieniu i stanął w drzwiach.

„Dobrze, skoro jesteś tego pewien.” Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o metalową futrynę.

„Wiesz co... nudzi mi się,” powiedział, a po chwili, dodał zwracając się do bezdusznych wampirów, które jeszcze nie były

zaangażowane w walkę, „Nie sądzę, żeby któryś z was zechciał sprawić mi tę przyjemność i spróbował uciekać?”

Kiedy Kane'owi wreszcie udało się oddzielić głowę pierwszego wampira od ciała, jeden ze stojących przy ścianie spróbował zrobić dokładnie to, co zasugerował Michael, ale gdy tylko się ruszył w kierunku wyjścia, Kane złapał go od tyłu za skórzaną kurtkę. „To chyba nie jest dobry pomysł,” wyszeptał złowieszczo i zaczął walkę.

„Czy twoja matka nie powiedziała ci, że trzeba się dzielić?” Michael uśmiechnął się, patrząc jak Kane sprawia tamtemu łomot. Miał wrażenie, że w tej chwili Kane potrzebował bólu, żeby poczuć, że naprawdę żyje. Nie wątpił, że Kane wyjdzie zwycięsko z tej walki, a uwolnienie agresji i emocji może tylko pomóc jego przyjacielowi w ponownym otwarciu się na świat... nie ma to jak terapia.

„Moja matka była złodziejką,” odpowiedział Kane, wyskakując w górę i uderzając obunóż w klatkę piersiową wampira, który szarżował prosto na niego. Siła uderzenia wybiła wampira w powietrze, a Kane poleciał do tyłu i wylądował na plecach. Zrobił sprężynę i po chwili był z powrotem na nogach. „Moja matka nie była przekonana co do dzielenia się.”

„Obydwaj dobrze wiemy, że twoja matka nie była złodziejką,” skarcił go Michael, „Była dobrze urodzoną damą.”

Kane właśnie dostał w pysk i leciał do tyłu. Michael przyglądał się, jak Kane przelatuje obok niego i ląduje na tej samej kupie śmieci, na której już kiedyś siedział, uderzony przez

Krissa. Westchnął głęboko, widząc, że Kane zaczyna wyglądać jak krwawa miazga. Nie zważając na ból i rany Kane rzucił się znowu w wir walki, szarpiąc i niszcząc wszystko, co napotkał na swojej drodze.

„Czy wciąż jesteś pewien, że nie potrzebujesz wsparcia?” zapytał Michael przez dźwięki gruchotanych kości i stóp klapiących w coraz większych kałużach krwi. Zaśmiał się, słysząc jak Kane zaczyna mamrotać jakieś zaklęcie Syna. Kane przerwał w pół słowa, trafiony pięścią w szczękę.

„No nie,” wyszeptał jak już odzyskał głos i splunął krwią prosto w twarz wampira, który go trafił. Następnie złapał drewnianą drzazgę z krzesła, które zostało zniszczone podczas bójki i wsadził ją w usta wampira tak, że wyszła drugą stroną przez kark.

Michael tylko się skrzywił. Obserwował uważnie całą bójkę i naliczył już trzy zlikwidowane wampiry. Pozostały jeszcze cztery. Kane był nieustraszoną wojowniczką, to było widać zwłaszcza teraz, po tym jak został pogrzebany żywcem. Ta myśl przypominała Michaelowi o nurtującym go pytaniu: jak Kane'owi udało się złamać krępujące go zaklęcie bez użycia krwi pokrewnej duszy?

Nie minęło dwudziestu minut, jak Kane upadł na kolana. Patrzył przez czerwoną mgłę i słyszał zbliżające się plaskanie. Otarł krew z ust i spróbował się podnieść. Roześmiał się, gdy rozjechały mu się nogi na podłodze, która była cała śliska od krwi.

„A nagrodą dla zwycięzcy będzie worek opatrunków i zasłużony odpoczynek w domu Michaela,” Michael pochylił się nad Kane’em oplótł go ramieniem i pomógł wstać. Zatoczyli się kilkakrotnie zanim zdołali złapać równowagę.

„Chyba masz jakiś dom?” zapytał Kane, w nadziei, że jeżeli będzie coś mówił, to nie straci przytomności zanim dotrą na miejsce. Tak naprawdę Kane wiedział, gdzie mieszkał Michael, ale wołał się do tego nie przyznawać. Nie chciał, żeby Micheal się na niego wściekł za to, że przez tyle czasu trzymał się z daleka. On sam z tego powodu odczuwał do siebie pewien żal, ale kierowała nim wewnętrzna potrzeba zachowania dystansu.

„Jasne, że mam. Przecież jestem dorosły. W dodatku trumny wyszły z mody.” Michael ugryzł się w język. Tym razem jego żart nie był zabawny. „Chawira jest ogromna. Przedtem mieściło się w niej jakieś wiktoriańskie muzeum sztuk pięknych, ale przenieśli się do nowego lokalu w Beverly Hills. Może gdybyś się do mnie wprowadził, to miejsce stałoby się czymś w rodzaju domu.”

„Chcę mieć zwierzaka,” znienacka zakomunikował Kane, skupiając się na stawianiu jednej nogi przed drugą tak, żeby nie upaść.

„Że co?” zapytał Michael.

„Jeżeli mam z tobą zamieszkać, to chcę mieć zwierzaka.”

Michael tylko się uśmiechnął. Wyglądało na to, że przez te wszystkie lata jego stary przyjaciel nie stracił swojego zamiłowania do psów.

Rozdział 3

„O co chodzi z Micah?” Nick zapytał Stevena podczas gdy parkowali między dwoma busami na parkingu przy kościele.

„Jak to zwykle bywa, Micah i Quinn pokłócili się o to, kto wydaje rozkazy, Micah strzelił focha i ulotnił się żeby ochłonać.” Odpowiedział Steven wysiadając z auta. Wciąż go bawiło, że jaguary mogły mieć prawo jazdy... jaguar za kierownicą... niezłe jaja. „Razem trenowali sztuki walki. Bójka to dla nich nic nowego.”

„Dlaczego w takim razie nie wrócił?” Zastanawiał się Nick.

„I to jest właściwe pytanie,” przytaknął Steven, „Quinn uważa, że Micah uciekł, ale ja się z nim nie zgadzam.”

„Skąd masz tę pewność?” Zapytał Nick z zaciekawieniem.

„Stąd, że Alicia wróciła do domu zaledwie kilka tygodni przed jego zniknięciem. Micah nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł ją zabrać do domu. Nawet gdy Nathaniel jeszcze żył, Micah był dla niej bardziej troskliwy, niż prawdziwy ojciec. Nie odszedłby dobrowolnie, wiedząc, że ona jest w domu.” Wzruszył ramionami, po czym dodał, „Nawet gdyby postanowił porzucić rodzinę, z pewnością zabrałby ją ze sobą.”

Nick pokiwał głową, zastanawiając się, czy wampiry miały cokolwiek wspólnego z tajemniczym zniknięciem Micah. Nie wyglądało to dobrze, dlatego Nick chciał wierzyć, że Micah po prostu porządnie się wkurzył i potrzebował trochę więcej czasu

na ochłonięcie. Jutro porozmawia z Alicją i dopyta ją dokładnie.

Steve spojrzał w górę na monumentalny kościół, ozdobiony zewsząd misternymi rzeźbami i figurami świętych. Kościół prezentował się tak dostojnie dlatego, że został tu przewieziony z Rzymu. Ktoś musiał zainwestować ogromne kwoty w to przedsięwzięcie. Ci najzamożniejsi często byli największymi grzesznikami, dlatego zależało im aż tak bardzo na zademonstrowaniu swojej pobożności.

A naprawdę chodziło o to, że to właśnie tu, w tym kościele, po każdej niedzielnej mszy burmistrz spotykał się z przedstawicielami mafii i ubijał z nimi interesy. Jednakże jemu zależało na odpowiedzi na inne pytanie... co ta dziewczyna robiła tutaj sama w środku nocy?

W kościele panował mrok, nie licząc kilku okien które wpuszczały trochę światła na piętro. Z tego co pamiętał, tam chyba mieściła się zakrystia. Zastanawiał się też, czy tu mieszkał ksiądz, którego on zamknął bezpiecznie w szafie. To było coś, czego do tej pory nie potrafił zrozumieć. Musiał przyznać, że ci katolicy byli naprawdę wierzący.

Zdażył już opowiedzieć Nickowi wszystko, co wydarzyło się tamtej nocy... a raczej prawie wszystko. Za żadne skarby nie podzieli się z nim historią ze strojem małego chórzysty. Steven pokiwał głową i pociągnął za klamkę drzwi, licząc na to że będą zamknięte na klucz. Zaskoczyło go jednak kiedy drzwi otworzyły się z łatwością.

„To nie było rozsądne,” Nick zmarszczył brwi, wyciągnął z

rękawa nóż i wszedł do środka. „Po tym, co wydarzyło się tamtej nocy, raczej powinni byli zaryglować drzwi.”

„Chyba, że przysłowiowo... każdy jest tu mile widziany,” Steven wzruszył ramionami i ostrożnie przeszedł przez próg. „A może ojczulek spodziewa się gości.”

„Powiedziałem już, że to nie jest dobry pomysł,” wycodził Nick, wyczuwając obecność innych paranormalnych. „Czuję zapach ludzi, dobiegający z góry, ale jest tu coś jeszcze. Wątpię, żeby to coś przyszło tu do spowiedzi.”

„Idę sprawdzić, czy z księdzem wszystko w porządku. Jeżeli odkryjesz obecność wampirów, nie wygłupiaj się i nie spiesz z działaniem, zanim nie sprowadzimy posiłków.” Steven skierował się w stronę schodów, pozostawiając Nickowi swobodę w podejmowaniu decyzji.

Nick tylko pokiwał głową i zaczął szukać wejścia do podziemi kościoła. Z reguły było tak: im gorsze były potwory, tym głębiej pod ziemią lubiły się schować. Nawet nie próbował się przed nimi ukrywać, wiedział, że wampiry widziały w ciemności przynajmniej tak samo dobrze jak on.

Nick znalazł drzwi z napisem ‘piwnica’, otworzył je i zaczął szybko schodzić po schodach. Czując wilgotny zatechły zapach Nick zmarszczył nos i kichnął. Nie cierpiał piwnic.

Na górze Steven robił dokładnie to samo: otwierał drzwi i zaglądał do każdego pomieszczenia. Zobaczył światło, dochodzące spod drzwi tego samego pokoju, co ostatnio. Tym razem zapukał przed wejściem. Po zapachu, dochodzącym z za

drzwi zorientował się, że staruszek jest sam.

„Czy to ty, Jewel?” padło pytanie zza drzwi.

Steven zdążył się cofnąć, zanim drzwi otworzyły się szeroko... po czym stanął twarzą w twarz z księdzem. Na dobrodusznej twarzy staruszka malowało się zaskoczenie. Ksiądz patrzył na Stevena szeroko otwartymi oczyma. Steven był przewidujący, dlatego szybko wysunął przed siebie rękę, zanim staruszek zdążył zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

Steven wcisnął się do środka i zaczekał, aż pod ciężarem starszego mężczyzny drzwi domkną się za jego plecami. Odwrócił się wystarczająco szybko, żeby kucnąć i uniknąć jakiegoś ciężkiego przedmiotu, rzuconego w jego kierunku przez księdza.

„Mówiłem już, że nie jestem wampirem,” tłumaczył się Steven.

„A ja ostatnio ocknąłem się w szafie.” Przypomniał mu ksiądz, cofając się do biurka. Steven tylko westchnął patrząc jak dłonie duchownego przemieszczają się po biurku, najwyraźniej w poszukiwaniu kolejnego przedmiotu, którym można się posłużyć jako bronią. Uniósł brew obserwując jak ksiądz podnosi z biurka ciężki zszywacz.

„Nie chcę księdza skrzywdzić,” powiedział Steven, „Ale jeżeli nie odłoży ksiądz tego zszywacza, to znowu obudzi się w szafie.” Widząc jak staruszek odkłada zszywacz i wstaje, Steven pokiwał głową w geście wdzięczności.

„Nie przyszedłeś tu się wyspowiadać?” W głosie kapłana

wciąż było słyhać strach.

„Wybacz mi ojciec bo zgrzeszyłem,” zażartował Steven, ale widząc, że ksiądz nie podziela jego rozbawienia, złapał krzesło i obrócił je w drugą stronę, zauważając przy tym, że ksiądz coraz bardziej się cofa. Chciał już przewrócić oczyma, ale tylko usiadł okrakiem na krześle i splótł ręce za niskim oparciem. „Czy księdza nie obchodzi to, że poniekąd za moją sprawą ksiądz wciąż jeszcze żyje? Gdybym księdza nie ukrył w bezpiecznym miejscu, nie jestem pewien, czy ksiądz byłby wciąż po stronie aniołów.”

„Ale w jaki sposób...” teraz ksiądz wyglądał na jeszcze starszego. Niedołężnym krokiem przeszedł za biurko i osunął się na krzesło. „Zszedłem wtedy na dół i zobaczyłem nieznanym, którzy sprząkali. Chaos... Pozostałem w ukryciu. Robili to tak szybko i cicho. Jak wy to wszystko robicie?”

„Czy uwierzyłby ksiądz, gdybym powiedział, że jest z nami anioł?” Starszy mężczyzna podniósł oczy na Stevena i spojrzał na niego twardo, podczas gdy Steven mówił dalej, „Przyszedłem tu z kolegą, żeby upewnić się, czy w kościele jest wciąż bezpiecznie.”

„Czy myślisz, że jest ich więcej?” Ksiądz ukrył twarz w dłoniach.

„Jestem pewien, że jest ich więcej. Pytanie, czy są tutaj?” Steven wstał, wiedział, że nie powinien zostawiać Nicka samego aż tak długo. Jego przyjaciel miał opinię osoby nieustraszonej, i to właśnie go martwiło. „Nie chcemy powtórki tamtej sytuacji.”

Ksiądz patrzył na niego uważnie, tak jak gdyby próbował

znaleźć nieścistości w całej tej historii. W końcu westchnął i pokiwał głową, „W porządku. Nie wiem czemu, ale wydaje mi się, że mówisz prawdę. Wierzę ci. Dziwne i niezbadane są drogi Pańskie. Róbcie to co ma być zrobione.”

„Mam nadzieję, że tym razem nie znajdziemy żadnych... demonów i nie będziemy musieli księdza zamykać, jeżeli obieca mi ksiądz, że zamknie się sam w tym biurze.” Nagle przypomniał sobie słowa księdza, kiedy otworzyły się drzwi i zapytał, „Czy ksiądz spodziewa się kogoś?”

„Tak, ona miała przyjść do mnie tamtego wieczoru ale...” ksiądz machnął ręką, „Zadzwoniła do mnie godzinę temu i powiedziała, że zaraz tu będzie.”

Steven poczuł jak jego puls przyspiesza. „Tamtego wieczoru była tu dziewczyna. Piękna blondynka... muszę z nią porozmawiać. Czy ksiądz ją zna?”

„Jewel?” Zapytał duchowny. „Jasne, czekamy na ślub.”

„Co?” Zapytał Steven podniesionym głosem, po czym wycodził, „A od kiedy to leciwi księża mogą się żenić, zwłaszcza z młodymi pięknymi blondynkami?”

„Mądrała z ciebie,” ksiądz pokiwał głową i dodał z determinacją, „Ja mam udzielić jej ślubu... a jej narzeczony to nie twoja sprawa. Poza tym, zostaw to dziecko w spokoju. Ma i bez was wystarczająco problemów ze innymi potworami. Nie powinniście mieszać jej w sprawy wojny demonów.”

Steven zmarszczył brwi. Nie podobało mu się to co usłyszał. Założyłby się, że zamiast ‘potworami’, ksiądz zamierzał

powiedzieć ‘gangsterami’. Jak zwał tak zwał, w swoim własnym życiu Steven także miał nieprzyjemność zetknąć się z tym drugim rodzajem. Lubili przychodzić do Światła Nocy, ponieważ był to jeden z najbardziej renomowanych klubów w mieście. Mogli się poczuć swobodnie i bezkarnie, wiedząc że nikogo z niższych klas nie stać na wstęp do tego lokalu.

Steven systematycznie pracował nad tym, aby ich jednak zniechęcić. Zaletą było to, że nawet najmniejsze kłopoty wykurzały ich z klubu. Steven miał nadzieję, że tym razem już na dobre. Irlandzka mafia, włoska mafia, rosyjska mafia, członkowie IRA, dawni członkowie KGB, Yakuza, a nawet tajemniczy Illuminati... Steven miał gdzieś, do jakiej należeli organizacji. Wszyscy byli siebie warci nawzajem. Ale bywały momenty, kiedy nie zaszkodziłoby mieć takich typów po swojej stronie.

„Proszę do niej zadzwonić i powiedzieć, żeby dzisiaj nie przychodziła.” Podsunął staremu księdzu telefon i czekał z założonymi rękami.

Ksiądz zacisnął wargi. Gdyby jej ojciec odebrał telefon, Jewel miałaby kłopoty, kto wie, cała ta sprawa mogłaby się dla niej skończyć tragicznie. A i jego nie uratowałby nawet fakt, że jest osobą duchowną. „Ona nie przyjdzie,” powiedział z wahaniem w głosie, po czym spojrzał na zegarek i dodał już trochę pewniej, „Gdyby miała przyjść, już by tu była.”

Steven poczuł się zawiedziony, że jej nie zobaczy, a jednocześnie cieszył się, że dziewczyna jest bezpieczna.

Potrzebując odwrócić myśli wstał i odstawił krzesło tam, skąd je wzięł. „Wrócę jak skończymy i powiem księdzu jak nam poszło.”

„Zaczekaj!” zawołał ksiądz, w momencie gdy Steven otwierał drzwi, „Gdybyś ją zobaczył...”

„Wiem, przyślę ją od razu na górę do księdza,” obiecał Steven i zamknął za sobą drzwi.

Szedł długim korytarzem i zastanawiał się. Na tym piętrze nie wyczuwał nic podejrzanego, teraz zależało mu na tym, żeby znaleźć Nicka zanim coś się wydarzy. Rozglądał się, schodząc na dół, ale Nicka nigdzie nie było.

„Gdzie on do cholery może być?” wymamrotał Steven i zaczął sprawdzać zamknięte drzwi.

W pewnym momencie zauważył, że drzwi od piwnicy są otwarte na oścież. Steven zbeształ się mentalnie gdy zrozumiał tok myśli Nicka. ‘No tak... podziemia, zakamarki,’ pomyślał ‘A niech to!’

Steven zbiegł ze schodów do piwnicy celowo robiąc przy tym dużo hałasu. Na dole wciągnął do płuc zatęchłe powietrze i zmarszczył nos z obrzydzeniem. ‘Strasznie tu śmierdzi.’

Zbliżył się do następnych otwartych drzwi i wszedł do środka. Jego oczom ukazał się następujący widok: tuż przed nim, naprzeciwko otwartego pieca stał Nick i metalowym prętem badał coś, co znajdowało się w środku.

„Znalazłeś coś?” zapytał Steven.

W odpowiedzi Nick odsunął się i wyjął pręt z ognia. Na jego

końcu znajdowały się zwęglone resztki ludzkiej czaszki. „Myślę, że to może być jedna z zaginionych osób. Teraz to już nie ma co liczyć, że się odnajdzie.”

„Albo mi się wydaje, albo w tym kościele dochodzi do porachunków mafii,” podsumował Steven.

„Co, w kościele katolickim?” zapytał Nick, „To nie ma już na tym świecie żadnych świętości?”

Steven tylko wzruszył ramionami i dodał, „Wychodzi na to, że nic nie jest pewne, tylko śmierć i podatki.”

Nick wrzucił czaszkę z powrotem do pieca i zamknął drzwiczki. „A w naszym przypadku, futro i kociaki.”

Obydwaj parsknęli śmiechem, po chwili jednak Steven spowaźniał. „Dobra, nie czas na żarty.”

Rozdzielili się znowu, a każdy z nich poszedł przeszukiwać inną stronę tego dużego pomieszczenia, aż Steven dostrzegł coś za jednym z pojemników na śmieci, wypełnionych drewnianymi listwami.

„Nick, chodź mi pomóc,” zawołał.

Nick zbliżył się i pomógł Stevenowi odsunąć pojemnik na tyle, żeby można było dostrzec, co zaśłania. Ich oczom ukazał się niewielki tunel, który został wykuty w kamieniu i prowadził prosto w głąb ziemi. W tym miejscu panował całkowity mrok. Było tak ciemno, że nawet ich koci wzrok mógł niewiele dostrzec.

„Idę to sprawdzić,” powiedział Nick, zamierzając precyzyjnie swoje szczupłe ciało przez tunel.

W tym momencie Steven szybko złapał go za rękę i potrząsnął głową. „Nie ma mowy, wracamy i powiadomimy Warrena i Quinna o naszym odkryciu. Jeden z kuguarów zniknął, obawiam się, że to o jednego za dużo. Nie chcę, żeby tobie też coś się stało.”

„O rany,” uśmiechnął się Nick i otoczył Stevena ramieniem, „Ty...” kontynuował Nick teatralnym tonem, „...naprawdę się o mnie troszczysz.”

Steven z siłą odepchnął Nicka tak, że jaguar odbił się od ściany, „Kretyn!” wymamrotał, podczas gdy Nick nie przestawał się śmiać. „Wynośmy się stąd.”

Zanim wydostali się z piwnicy, Steven był coraz bardziej przekonany, że gdzieś po drodze Nick stracił rozum. W kościele panowała śmiertelna cisza. Steven spojrzał w kierunku korytarza, prowadzącego do schodów na piętro do zakrystii, gdzie czekał stary ksiądz.

„Zaczekaj tu chwilę,” zwrócił się do Nicka. „Muszę wpaść jeszcze na chwilę do księdza.”

Nick wzruszył ramionami i oparł się o ławę.

„Cześć Steven.” To niespodziewane powitanie zaskoczyło ich obu.

Nick podskoczył, Steven wydał z siebie stłumiony krzyk, potknął się o własne nogi i jak długi rozłożył na podłodze. Nick zamrugał szybko próbując coś dostrzec. Z cienia wyszedł ciemnowłosa mężczyzna, uśmiechając się szeroko do Stevena.

„Dean, do cholery!” Wrzasnął Steven i dźwignął się z

powrotem na nogi. „O mało nie narobiłem w spodnie.”

Dean roześmiał się i oparł o filar, krzyżując ręce na piersi. „Tak łatwo cię wystraszyć.”

„Wal się!” wymamrotał Steven, „Teraz idę pogadać z księdzem. Zaraz wracam.”

„Nie zapomnij oddać alby,” podpuszczał go Dean, „Będzie przykro jeżeli jakiś dzieciak nie znajdzie swojej szaty.”

Na te słowa Steven znieruchomiał, po czym odwrócił się nagle i spojrzał spode łba na upadłego.

„O jaką albę ci chodzi?” zapytał Nick, a jego brwi uniosły się wysoko, „Założyłeś albę?”

„Musiałem się przemienić w trybie natychmiastowym. Ratowałem tę dziewczynę. Pieprzony wampir wysysał z niej całą krew,” próbował bronić się Steven.

„Uhm,” przytaknął Dean, „Ta sama dziewczyna, która przyglądała się jak dostajesz łomot.”

„Jasne, mówisz tak, jakbyś nigdy nie dostał w dupę,” odciął się Steven.

Dean zastanowił się przez chwilę. „Nie, naprawdę nigdy nie dostałem w dupę, ale to nie znaczy, że nikt nigdy nie próbował mnie pokonać.”

„Argh!” z gardła Stevena wydobyły się jakieś nieartykułowane dźwięki, gdy szybkim krokiem przemierzał salę w kierunku schodów.

Nick spojrzał na Deana ukradkiem, „Czy masz pomysł, co on zrobił z tą albą?”

„Schował pod łóżkiem,” odpowiedział upadły.

Nick uśmiechnął się chytrze, „Cóż, teraz mam na niego niezłego haka, dzięki.”

„Proszę bardzo, uwielbiam patrzeć, jak się wkurza... czy jemu się naprawdę wydaje, że ja cały czas myślę tylko o tym, żeby sprawić mu lanie?”

„Sadysta,” zachichotał Nick.

„Jakbyś zapomniał, jestem upadłym aniołem,” odpowiedział Dean, „Nie mamy tu zbyt dużo rozrywki.”

Steven zbliżył się do drzwi za którymi urzędował ksiądz i już podnosił rękę, żeby zapukać, kiedy usłyszał głosy, dochodzące zza drzwi. Rozpoznał po głosie księdza staruszka, drugi głos należał do kobiety. Steven opuścił rękę i przyłożył ucho do drzwi.

Jewel przemierzała pokój tam i z powrotem, próbując zebrać myśli. Pierwszą rzeczą, która przyszła jej do głowy przy wejściu do zakrystii, było wspomnienie nagiego faceta... czy też zmiennokształtnego, którego widziała tu tamtej nocy, gdy zaatakowały ją wampiry. Zupełnie nie mogąc się skupić, Jewel przez ostatnie pięć minut automatycznie odpowiadała na pytania księdza, dotyczące tamtej nocy, ale cała jej uwaga była skupiona na większym problemie.

„Nie powinnaś tu się zakradać w środku nocy,” pouczał ją stary ksiądz. „To zbyt niebezpieczne. Co by się stało, gdyby przyłapał cię twój ojciec albo narzeczony?”

Jewel zdecydowanym krokiem podeszła do biurka i walnęła w nie otwartą dłońią. „To właśnie oni sprawiają, że po

nocy muszę wykradać się przez okno z mojego własnego pokoju... przemykać się tak, żeby nie zauważyli mnie uzbrojeni ochroniarze i znów nie osadzili w areszcie domowym. A potem pokonywać tę samą drogę z powrotem i nie dać się złapać.”

„Twój ojciec próbuje cię chronić.” Ksiądz starał się uspokoić dziewczynę, ale w duchu przyznawał jej rację. Jej ojciec przychodził do niego co tydzień, spowiadał się... w nadziei, że oczyści swoje ręce i sumienie z przelanej krwi.

„Nieprawda! Próbuje mnie wydać za mąż za swojego współnika, któremu jest winien kasę. A ja nie mam nic wspólnego z tym długiem. Czy w tym kraju jest jakiegokolwiek prawo, które by zakazywało handlu żywym towarem?”

„Chyba nic już nie rozumiem. Kiedy razem z Anthony’em przyszedłście tutaj na spotkanie, mówiłaś go że kochasz całym swoim sercem.” Zaznaczył ksiądz, po czym dodał, „Nie powinno się kłamać w takich sprawach. W oczach Pana to straszna hańba.”

„A czy pamięta ksiądz tych dwóch ochroniarzy, którzy stali za naszymi plecami... czy w ogóle ich ksiądz zauważył? Jeden z nich wciskał mi lufę pod łopatkę, gdy to mówiłam. Nigdy w życiu nie mogłabym pokochać takiego samolubnego gruboskórnego brutala jak Anthony. Zagroził mojemu ojcu, że go zabije, gdybym nie zgodziła się na to małżeństwo. Jeszcze dzisiaj, kiedy próbowałam przemówić mojemu ojcu do rozsądku, tłumacząc że nie chcę mieć nic wspólnego z Anthony’em, tak mnie uderzył, że mogłam policzyć wszystkie gwiazdy.”

Zdziwienie odmalowało się na twarzach obojga, kiedy nagle drzwi do zakrystii otworzyły się z hukiem i odbiły od ściany z taką siłą, że spadło z niej kilka obrazków i poślaczany krucyfiks.

W drzwiach stał Steven i przyglądał się im obojgu. Widząc na policzku Jewel duży ciemny siniak, Steven poczuł, że traci panowanie nad sobą. „Chodźcie ze mną,” zarządził.

Widząc, że tajemniczy nieznajomy żyje, Jewel poczuła jak uginają się pod nią kolana. Od momentu ucieczki wielokrotnie o nim myślała, a w zasadzie o tym że zapewne zginął z rąk wampirów. Były chwile, kiedy myśl o tym, że uciekła doprowadzała ją do łez. Teraz, gdy już mogła swobodniej oddychać, zbierało jej się na krzyk.

Jak to się działo, że za każdym razem, kiedy chciała porozmawiać z księdzem w cztery oczy, coś się musiało wydarzyć? Była pewna, że mniej się bała nieznajomego zmiennokształtnego, niż swojego wymachującego bronią narzeczonego. Dlatego w tej sytuacji postanowiła się nie ruszać, chyba że zawyje syrena przeciwpożarowa, czy niespodziewanie pojawi się jakiś wampir.

„Nie tym razem,” zwróciła się do tajemniczego mężczyzny i splotła ręce na piersi.

„A ja nie zostawię kościoła bez opieki,” ksiądz zamierzał dodać coś jeszcze, ale Steven wszedł mu w słowo.

„Czy ksiądz zawarł układ z diabłem i postanowił oddać parafię wampirom?” powiedział, zdecydowanym krokiem zbliżając się do biurka. „Czy to ksiądz spala ludzkie szczątki w

kotłowni?” Kapłan tylko otworzył usta w niemym zdumieniu, podczas gdy Steven ciągnął dalej, „Czy to może grzesznicy, którzy przychodzą do księdza po sakrament pokuty, dokonali masowych zabójstw w kościelnej piwnicy i wykopali tunel, żeby zapewnić sobie drogę ucieczki?”

„O Boże!” Kapłan z przerażeniem w oczach spojrzał na Stevena. „Jeżeli teraz opuszczę kościół, kiedy będę mógł tutaj wrócić?”

„Wezmę od księdza numer telefonu. Odezwę się za kilka godzin. Proszę tu nie wracać, zanim się z księdzem nie skontaktujemy.” Odetchnął z ulgą, widząc że jego argumenty podziałały, a leciwy ksiądz krząta się po biurze, szukając rzeczy, które chciałby zabrać ze sobą.

Jewel usiłowała zachować spokój, skradając się w kierunku otwartych drzwi. Wolność... dlaczego zawsze musiała uciekać od szaleńców?

„Nie chcesz chyba, żebym cię gonił?” wycodził Steven, nagle odwracając wzrok w jej stronę. „Powiedziałem wyraźnie. On może odejść do domu... ty nie.”

Zaskoczona Jewel lekko otworzyła usta, zatrzymując się w pół kroku. Za kogo on się uważa, żeby jej rozkazywać? Mocno zacisnęła zęby, gdy zorientowała się, że posłuchała go wbrew własnej woli. W geście sprzeciwu uniosła brodę do góry. Nagle coś do niej dotarło. W momencie, kiedy się stąd wyrwie, będzie uciekać... od tego wszystkiego i od nich wszystkich, w tym od ojca.

„Co zamierzasz z nią zrobić?” Zapytał wzburzony ksiądz.

„Dokładnie to, czego ksiądz nie potrafi... chronić ją,” powiedział Steven ostro, nie życząc sobie dalszych dyskusji na ten temat. Widok siniaka na policzku Jewel sprawił, że ledwo nad sobą panował. Na pewno nie zamierzał odesłać Jewel do człowieka, który jej to zrobił.

„Nie potrzebuję kolejnego opiekuna,” zaczęła mówić Jewel, zamierzając wyjść, ale stanęła jak wryta widząc w drzwiach dwóch niebezpiecznie wyglądających osobników.

Będąc na dole Dean wyczuwał niepokój Stevena. Teraz, kiedy ujrział dziewczynę, która spowodowała ten niepokój, zrozumiał dlaczego. Czytając w jej duszy, dostrzegł tam nieuchwytny cień anioła śmierci.

„Mylisz się,” Dean poruszał się z taką prędkością, że nawet dwaj zmiennokształtni nie mogli za nim nadążyć wzrokiem, „Ktoś musi cię chronić.”

Jewel ledwo powstrzymała krzyk, czując jak jego dłoń dotknęła jej bolącego policzka. Jego oczy przybrały srebrzysty odcień. Jewel nagle poczuła, jak rozpuszcza się lodowaty uścisk, który od dłuższego czasu zaciskał się wokół jej serca. Nagle zalała ją fala uczuć, o których istnieniu od jakiegoś czasu kompletnie zapomniała... ciepło, bezpieczeństwo, miłość.

Ksiądz musiał oprzeć się o biurko, gdy dostrzegł ledwo uchwytny cień skrzydeł za plecami nieznanego. Cień ten ukazał się na moment, błysnął i zniknął.

„Będę na dole,” powiadomił ich Dean i zniknął za drzwiami.

Steven nie miał pojęcia, dlaczego Dean wybrał właśnie ten moment na pokazanie swojej mocy, ale cieszył się, że upadły to zrobił. Policzek Jewel nabrał normalnych odcieni, a ksiądz wyglądał tak, jakby przed chwilą zobaczył Boskie światło.

„Musimy wyjść... natychmiast.” Poinformował ich stojący przy drzwiach Nick.

Steven złapał Jewel za rękę i pociągnął w kierunku drzwi, ciesząc się, że wciąż będąc w szoku dziewczyna nie stawia oporu.

„Zaczekajcie,” zawołał za nimi ksiądz. Steven i Nick odwrócili się do niego. „Czy ja dobrze widziałem, czy to był...?” Ksiądz nie dokończył pytania, wskazując ręką miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Dean.

Steven uśmiechnął się, widząc euforię w oczach starego księdza. „Tak... jak na swoje lata ma ksiądz całkiem niezły wzrok.”

Kapłan pożegnał wychodzących. Na jego ustach zagościł ciepły uśmiech. Jak już został sam, pokiwał głową i wrócił do zbierania niezbędnych rzeczy. W jego pojęciu Bóg przygotowywał świat na swój powrót.

Nick, Steven i Jewel wyszli z kościoła. Steven zatrzymał się i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na Jewel, którą wciąż prowadził za sobą za rękę. Następnie podniósł wzrok na okno zakrystii. Odetchnął z ulgą gdy zobaczył jak gaśnie w nim światło.

„Wygląda na to, że stary posłuchał twojej rady,” powiedział Nick.

Steven zaprzeczył ruchem głowy, „Raczej dostrzegł Deana

w całej jego okazałości i teraz doświadcza czegoś w rodzaju przeżyć mistycznych. Ksiądz dał mi swój numer telefonu. Odezwę się do niego, jak już będzie po wszystkim.”

„Nie sądzę, żeby udało nam się uwinąć w kilka godzin,” powiedział Nick.

„Nieważne ile to potrwa, mamy robotę do wykonania,” podsumował Steven. „Teraz wracajmy do klubu, żeby opowiedzieć pozostałym o tym co tu odkryliśmy.”

Dean siedział na dachu katedry. Uśmiechnął się gdy zobaczył trzy postacie, wychodzące z kościoła. Pomógł Stevenowi na miarę swoich możliwości, ale wiedział także że uspokajający czar, który rzucił na dziewczynę nie potrwa wiecznie. Czuł także, jak od fundamentów kościoła stopniowo nadciąga mrok. Wampiry zaczynają wypełzać ze swoich kryjówek i przeciskać się przez wąski tunel.

Dean wyczuwał, że w odróżnieniu od tamtych, których zastali tutaj tamtej pamiętnej nocy, wampiry które nadchodziły dzisiaj były pod wpływem czegoś jeszcze gorszego, jakiejś jeszcze mroczniejszej i jeszcze bardziej niebezpiecznej siły, która nimi kierowała.

Dean zmarszczył brwi, zastanawiając się dlaczego nie wyczuł tej siły poprzednim razem. To coś było bardzo stare, złowrogie i potężne. Nagle Dean poczuł, że ta siła się ulotniła, jakby zapadła pod ziemię. Wszystko co wyczuwał teraz, to była obecność wampirów.

Upadły wrócił do środka kościoła, żeby sprawdzić, co się

dzieje z księdzem, czy udało mu się ujść z życiem.

Rozdział 4

Trevor i Kat tropili wampira, na którego wpadli gdzieś w centrum miasta.

„Co on kombinuje?” Wyszeptała Kat nabierając coraz więcej podejrzeń.

„Wygląda na to, że jest na zakupach,” odpowiedział Trevor, widząc, jak wampir zatrzymuje się przed nieoświetloną witryną sklepową.

Wampir był młody. Mógł zostać przemieniony kiedy miał jakieś osiemnaście lat. Miał proste czarne włosy i nosił okrągłe okulary przeciwsłoneczne. Jego włosy były zaczesane do tyłu, gdyby nie trupio blada karnacja, wyglądałby całkiem przyzwoicie.

Kat i Trevor ruszyli z miejsca w momencie kiedy wampir odwrócił się od witryny sklepowej i ruszył przed siebie. Sklepy były w większości pozamykane, ale o tej porze na chodniku i tak roilo się od spacerowiczów.

Kat i Trevor natknęli się na leżące na trawniku ciało ostatniej ofiary wampira. Byli w stanie tropić go, kierując się zmysłem węchu. Odnaleźli go kiedy zbliżał się do Rodeo Drive. Trevor musiał powstrzymać Kat, tłumacząc jej, że na ulicy było zbyt wiele osób. Wszczęcie walki byłoby zbyt niebezpieczne.

A teraz ciągle jeszcze podążali za wampirem i ani jedno ani drugie nie było w nastroju do rozmów. Po chwili jechali

autobusem, skupieni na swoim celu do tego stopnia, że żadne z nich nie wiedziało co to za autobus i dokąd zmierza. W końcu wampir postanowił wysiąść i nacisnął przycisk «Stop». Kat i Trevor wysiedli tuż za nim. Wampir dalej szedł przed siebie. Kat była bliska frustracji.

„Porusza się, jakby był naćpany. Praktycznie zatoczyliśmy już koło.” Wymamrotała pod nosem. „Zaraz z powrotem będziemy pod klubem.”

„Patrz, gdzie on idzie!” Wykrzyknął Trevor, pędząc w stronę ciemnej uliczki, w której zniknął wampir.

Żwir skrzypiał pod butami Trevora, gdy dobiegał do początku uliczki. Chwilę później Kat znalazła się u jego boku. Obydwoje zaczęli się rozglądać gorączkowo, szukając miejsca, w którym mógł się ukryć wampir.

„Cholera!” zaklął Trevor, wyciągając swoje 9mm.

„Wciąż nie rozumiem po co nosisz broń,” stwierdziła Kat, jednocześnie myśląc, że przecież Nick też chodził uzbrojony. Ale Nick nie liczył zbyt wiele na broń jako taką... jednak pokładał nadzieję w specjalnych drewnianych kulach. „Twój pistolet zupełnie nie działa na wampiry.”

Trevor uśmiechnął się z przekąsem, „Zapominasz dla kogo pracuję. Te kule są zaprojektowane tak, że wybuchają w ciele. W dodatku są wypełnione kwasem solnym. To gówno wyżre wszystko na swojej drodze.”

„W takim razie, jak to się dzieje, że nie przeżre samej kuli?” Zapytała Kat, jednocześnie się ciesząc, że może pozyskać

ciekawe informacje, które będzie mogła sprzedać Nickowi.

„W środku kuli znajduje się otoczka ze specjalnego kwasoodpornego tworzywa. Nie pamiętam w tej chili jego nazwy,” tłumaczył Trevor. „Jest na tyle wytrzymałe, że kwas go nie ruszy, a jednocześnie tak kruche, że pęka przy silniejszym zderzeniu.”

Kat powoli wyprostowała się, „To jak, idziemy?”

Trevor zacisnął palce na broni i wszedł w zaułek jako pierwszy. Kat podążała za nim. Dzięki uprzejmości Trevora, była uzbrojona w dwa ostre sztylety, które mocno ścisnęła w rękach. Zbadali cały zaułek, w końcu doszli do wniosku, że wampir zniknął.

Trevor trochę się rozluźnił i pozwolił, żeby ręka, trzymająca broń opadła u jego boku.

„Zwiął!” Wyduśła z siebie Kat wściekle, „Skoro już tu jesteśmy, może po prostu wrócimy do klubu?”

„Nieźle się zabawiłem, ciągnąc was za sobą przez całe miasto!” Odezwał się głos z ciemności za ich plecami. „Zostańcie na kolację. Nalegam.”

Kat i Trevor odwrócili się nagle i zamarli. Ich oczom ukazał się wampir, którego ścigali. Za nim było pięciu innych.

„Sukinsyn cały czas bawił się z nami w kotka i myszkę,” wyszeptał Trevor lodowatym tonem, unosząc do góry broń.

Byli w ślepej uliczce, w dodatku przyparciu do muru przez sześciu wampirów. Kat zdawała sobie sprawę, że będą musieli nieźle się napracować, żeby się stąd wydostać. Widząc

zbliżające się wampiry, Kat przysiadła na ugiętych nogach, przygotowując się do obrony. Jeden z nich, z płomienście rudymi włosami, wyskoczył wysoko w górę, licząc na to, że spadnie na Kat i Trevora.

Kat, jak sprężyna, wystrzeliła do góry, zderzając się w powietrzu z atakującym wampirem. Jej długie paznokcie teraz przypominały szpony, pomimo że Kat pozostała w ludzkim ciele. Spadli razem na ziemię – wampir pod spodem, a Kat na nim.

Krwio pijca złapał ją za prawy nadgarstek tak mocno, że Kat poczuła jak strzelają jej kości. Zaciskając z bólu zęby, Kat wyrwała rękę z jego uścisku i szybkim ruchem wbiła jeden z noży w nadgarstek wampira. Po odzyskaniu wolności, Kat nie traciła więcej czasu. Błyskawicznie zagłębiła pazury w klatce piersiowej potwora i wyrwała mu serce.

Trevor wycelował i wystrzelił do wampira, którego tropili przez pół nocy. Kula trafiła go prosto w szyję. Przez chwilę przyglądał się Trevorowi z niedowierzaniem, ale już po kilku sekundach z jego gardła wydobył się stłumiony krzyk, a on sam zaczął rzucać się w miejscu, próbując rozdrapać sobie gardło. Jego wrzaski urwały się nagle, w momencie gdy uwolniony z kuli kwas dotarł do strun głosowych.

Trevor nie miał czasu na przyglądanie się, jaki był ciąg dalszy, gdyż prawie natychmiast został zaatakowany przez innego wampira. Zderzenie było tak mocne, że Trevor odbił się od ściany i osunął na ziemię. Zdażył tylko zarejestrować, że pistolet wylatuje mu z ręki, poza tym starał się za wszelką cenę

skoncentrować i nie stracić przytomności. Wampir powtórzył atak. Trevor nagle poczuł, że coś ociera się o jego nogę. Była to głowa wampira, którego udało mu się zastrzelić.

Trevor złapał ją za włosy i cisnął rozkładającym się przedmiotem w atakującego krwiopijcę. Tamten uchylił się i wyszczerzył kły, przygotowując się do skoku. Nagle powietrze przeciął jakiś błyszczący przedmiot. W następnej chwili Trevor zobaczył ostry sztylet, który aż po rękojeść wszedł w pierś wampira. Trevor odwrócił głowę i zobaczył, że stojąca za nim Kat jest cała we krwi.

„Uważaj!” Zawołał.

Kat uniosła w górę drugi sztylet. Po chwili jednak krzyknęła z bólu, gdy wampir złapał ją za nadgarstek i skierował rękę, trzymającą nóż do dołu tak, że ostrze wbiło się jej w udo. Ból sprawił, że znalazła w sobie na tyle siły, by móc odepchnąć wampira. Kat z wysiłkiem pokuśtykała do miejsca, w którym stał Trevor, po czym zacisnęła zęby i wyciągnęła sztylet z uda. Krew ciepłym strumieniem spływała jej po nodze.

Trevor zdawał sobie sprawę, że muszą coś zrobić. Byli obydwójce ranni. Trevor po uderzeniu o ścianę nie mógł swobodnie oddychać i czuł piekący ból w okolicy żeber i barku. Teraz patrzył na Kat, która stała przed nim w pozycji obronnej i zastanawiał się, co mogą zrobić w tej sytuacji.

Wiedział, że najlepiej będzie, jeżeli teraz przemieni się w jakieś duże i groźne zwierzę, które będzie mogło pokonać wampiry. To była ich szansa. Z drugiej strony, Trevor wiedział,

że jeżeli przemieni się teraz, będzie musiał ujawnić przed Kat swoją prawdziwą naturę. Ze względu na szeroki zakres swoich możliwości, tacy jak on nigdy nie dogadywali się z innymi zmiennokształtnymi. Mogli, natomiast, dostosować się do otoczenia i dołączyć do dowolnego klanu zmiennokształtnych na dłuższy okres, jeżeli sytuacja tego wymagała. Pod warunkiem, że inni nie znali ich prawdziwej natury, tacy jak on byli bronią idealną.

Dzięki temu, że to tylko od nich zależało, w jakie zwierzę chcą się przemienić, Trevor i jemu podobni zawsze mieli ogromną przewagę nad nieprzyjacielem. W ludzkim ciele obowiązywały podobne zasady, ale do tej pory Trevor nie widział w tym żadnych korzyści. Wiedział natomiast, że jeżeli nie przemieni się teraz, obydwójce mogą się pożegnać z życiem.

W tym momencie Kat upuściła broń i zgięła się wpół. Z powodu ran jej przemiana trwała dłużej, niż zazwyczaj. Teraz stała już na czterech łapach. Luźne ubranie opadło z jej ciała, zamiast niego jej skórę pokrywała lśniąca czarna sierść ozdobiona jaśniejszymi cętkami.

Jeden z wampirów zaatakował. Kat stanęła na tylnych łapach i złapała go przednimi tak, że to przypominało walkę zapaśników. Jej pazury wbiły się w ciało wampira, a ostre zęby były gotowe do ataku. Nie zastanawiają cię dłużej, Trevor skorzystał z tej chwili, żeby też się przemienić.

Dwa pozostałe wampiry zasyczały, widząc jak facet, którego próbują wykończyć nagle zamienia się w wielkiego brunatnego

niedźwiedzia. Trevor zamachnął się olbrzymią łapą w kierunku bliżej stojącego wampira, przepoławiając jego ciało tak, że góra kompletnie oddzieliła się od nóg. Wiedząc, że wampir wciąż jeszcze żyje, Trevor przycisnął jego tułów do ziemi i zmiażdżył głowę w swojej potężnej paszczy.

Chwilę później Trevor stanął na tylnych łapach, żeby wesprzeć Kat w walce z pozostałymi dwoma wampirami, które teraz już wiedziały, że to one muszą walczyć o życie. Trevor cofnął się dla lepszego rozpędu, zaryczał głośno, wystrzelił do przodu, wbił łapę, uzbrojoną długimi pazurami w pierś jednego z wampirów, podniósł go w górę i cisnął daleko przed siebie. Zaryczał jeszcze raz, czując jak ostatni wampir wbija kły w jego bark. Chwilę później Trevor usłyszał za sobą groźny pomruk jaguara, w następnym momencie poczuł na plecach potężne uderzenie. Jego głowa odbiła się od ceglanego muru i wielki niedźwiedź osunął się na ziemię.

Quinn i Warren przeczesywali cały rewir w promieniu pięciu mil od klubu.

„Nic tu nie ma.” Stwierdził Quinn, próbując nie myśleć o ogarniającej go frustracji. Jego zmysły podpowiadały mu, że coś tu nie gra.

Warren wyczuł napięcie w jego głosie. „Po zadymie w magazynie, nic mnie już nie zaskoczy.” W tym momencie zadzwonił jego telefon. Obaj mężczyźni podskoczyli zaskoczeni, zdając sobie sprawę jak bardzo były napięte ich nerwy. Warren

wyjął telefon z tylnej kieszeni dżinsów.

„Słucham,” powiedział. Po chwili pokiwał głową. „Jasne, sprawdzimy to.” Warren rozłączył się i schował telefon z powrotem do kieszeni. „To był Nick. Mówił, że w kościele odkryli jakiś podziemny tunel.”

„Trzeba to sprawdzić,” zgodził się Quinn, próbując nie zwracać uwagi na to, że cała jego ciało drżało od adrenaliny i zupełnie nie mogąc sobie wytłumaczyć tego zjawiska.

Nagle nocna cisza została zakłócona przenikliwym rykiem jaguara. Obaj mężczyźni zamarli. Odwrócili głowy w kierunku, z którego dobiegł ten dźwięk, po czym spojrzeli po sobie.

„Kat!” Wykrzyknęli w tym samym momencie.

Warren od razu wyjął z kieszeni telefon komórkowy i umieścił go w nieprzemakalnym elastycznym etui, które przypiął sobie wokół kostki u nogi.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, obaj mężczyźni przemienili się w wielkie koty i pobiegli w kierunku miejsca, z którego dobiegał ryk. Mijani przechodnie uciekali z wrzaskiem na widok pędzącej pary olbrzymich drapieźników. Quinn biegł jako pierwszy. Wyskoczył na jezdnię. Nadjeżdżający samochód zahamował tuż przed nim i zatrzymał się z piskiem opon. Samochód, jadący tuż za nim wjechał mu w tył, tym samym wywołując reakcję łańcuchową za sobą.

Warren wskoczył na maskę pierwszego wozu, odwrócił się żeby sprawdzić czy nikt nie ucierpiał, po czym skoczył z powrotem na jezdnię i pocwałował za Quinnem.

Kierowca samochodu, z którego zeskoczył Warren, po chwili otrząsnął się z szoku i wyciągnął telefon komórkowy.

Jason nie wiedział co ma ze sobą zrobić. Przez ostatnie kilka dni w mieście nie działo się nic specjalnego, a po wyjeździe Tabby i Envy wydawało mu się, że umrze z nudów.

Gdy wreszcie zadzwonił telefon, Jason z dziecięcą radością wyskoczył z fotela, żeby odebrać.

„Straż,” powiedział Jason wyraźnie.

„Dzięki Bogu!” Usłyszał w słuchawce roztrzęsiony głos, „Chciałbym zgłosić coś niezwykłego.”

Jason bezgłośnie wciągnął powietrze, po czym wyjął służbowy notatnik i długopis. „Dobrze. Proszę opowiedzieć co pan zobaczył.”

„Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego,” wypowiedział rozmówca ledwo łapiąc oddech. „Przed sekundą widziałem kuguarą i jaguarą na wolności w samym środku miasta. Kuguar wyskoczył na jezdnię tuż przed moim autem. Musiałem ostro zahamować, żeby w niego nie wjechać. Tuż za nim biegł jaguar. Wskoczył mi na maskę, spojrzał na mnie, po czym się odwrócił i pobiegł dalej za kuguarem.”

„Pewnie znowu ktoś w ZOO nie dopilnował,” skłamał Jason zachowując spokojny ton. Musieli ukrywać fakt, że w ostatnich czasach w mieście pojawiło się niezwykle dużo dzikich zwierząt.

„Niemożliwe,” wykrzyknął roztrzęsiony kierowca. „Jaguar miał przy tylnej nodze pasek z telefonem komórkowym.”

Jason spojrział na siedzącego obok drugiego strażnika, Jacoba Savage.

„Twierdzi pan, że jaguar biegł przez miasto z telefonem komórkowym, przypiętym do tylnej nogi?” Powtórzył na głos Jason.

Siedzący obok Jacob zakrztusił się kawą. Sięgnął po chusteczki, żeby wysmarkać napój, który wpadł mu do nosa.

„Tak, nie przesłyszał się pan! Dokładnie tak!” Wrzasnął facet po drugiej stronie słuchawki na tyle głośno, że nawet Jacob go usłyszał.

Jason pokiwał głową do słuchawki, „Już dobrze, proszę pana. Zajmiemy się tym. Proszę się uspokoić. Mówi pan, że zwierzęta uciekły, zapewne jest pan teraz bezpieczny. Dziękuję, że pan nas powiadomił.”

Jason szybkim ruchem odłożył słuchawkę po czym spojrział na telefon tak, jak gdyby to urządzenie miało za chwilę podskoczyć i go ugryźć.

„No to jest wesoło,” wydusił z siebie Jacob, jak już przestał kaszleć.

Warrenowi w końcu udało się dogonić Quinna w momencie gdy zbliżali się do zaułku z którego przypuszczalnie dobiegł krzyk Kat. Skręcając za róg obaj zdążyli jeszcze zobaczyć jak Kat wrywa krtani jednemu z wampirów, a w tym samym czasie ogromny brunatny niedźwiedź wbija długie ostre pazury w pierś drugiego. Pazury niedźwiedzia przebiły ciało stwora na wylot, po

czym cofnęły się i zagarnęły serce wampira, ściskając je i gniotąc jak balon z wodą.

Kat zauważyła kątem oka, że coś jest nie tak... Wyglądało na to, że wampiry rozmnożyły się nagle. Ledwo zdążyła zaczerpnąć powietrza, gdy zaatakował ją jeden z pozostałych wampirów. Krzyknęła przenikliwie, gdy poczuła, że w jej bok wbijają się ostre kły. Kat wbiła pazury w plecy wampira, próbując go od siebie odczepić. Nagle ciężar u jej boku puścił. Kat spadła na ziemię, a ból, utrata krwi i wycieńczenie sprawiły, że straciła przytomność.

Quinn wpadł w szal, gdy zobaczył jak wampir atakuje Kat. Kuguar pobiegł w głąb zaułku, nie zastanawiając się czy Warren jest z nim. Quinn skoczył, przygwoździł wampira do ziemi, warknął złowieszczo i rozszarpał mu gardło ostrymi zębami. Czuł, jak spanikowany wampir próbuje wbić paznokcie w jego sierść, Quinn nie zważał na to, szarpał dalej. Wciąż trzymając wampira zębami za gardło, odwrócił tylko głowę, żeby sprawdzić czy z Kat wszystko w porządku.

Trevor rozprawił się szybko z ostatnim wampirem, rozrywając go na strzępy tak, że pozostał z niego tylko tułów pozbawiony kończyn i głowy. Nagle usłyszał krzyk Kat. Podniósł głowę i zobaczył jak kuguar rzuca się nagle na przyczepionego do Kat wampira. Leżąca na ziemi nieprzytomna Kat wróciła do swojej ludzkiej formy. Trevor zbliżył się do jej nagiego nieprzytomnego ciała, żeby ją chronić przed dalszymi atakami. Nagle usłyszał za sobą głęboki pomruk. Odwrócił się i ujrzał zbliżającego się do

niego bardzo wściekłego kuguara, którego wyraźną intencją było zabijanie... Quinn Wilder.

Trevor był już zmęczony walką, a jego instynkty spowolnione. Nie miał siły walczyć z Quinnem, gdy tamten zaatakował go z boku. Siła zderzenia rzuciła Trevorem na ceglany mur w głąb zaułku.

Trevor mruknął i podniósł się na tylne łapy, chwilę wytrzymał w tej pozycji, po czym odchylił się w tył i osunął po ścianie na ziemię. Quinn był coraz bliżej. Trevorowi nie na rękę było przemieniać się na oczach kuguara, ale wiedział, że nie ma wyjścia. Przecież Kat będzie musiała im wszystko opowiedzieć... i tak nie miał teraz już nic do stracenia. W tej postaci Trevor nie mógł ocenić obrażeń pod futrem. Powoli przemienił się w swoje ludzkie ciało i znowu spróbował wstać na nogi.

Quinn zatrzymał się, gdy w nieznanym zmiennokształtnym rozpoznał faceta, którego widział już w klubie... Warren chyba mówił, że ma na imię Trevor. Warknął, gdy jego zmysły podpowiedziały mu, że Trevor nie jest zwyczajnym zmiennokształtnym... Quinn nigdy przedtem nie miał do czynienia z czymś takim. Ale to, że nie wiedział z kim lub czym ma do czynienia wcale nie osłabiło jego złości.

Podszedł jeszcze bliżej. W tym momencie Warren wypełnił swoją osobą przestrzeń, która ich oddzielała od siebie i przybrał ludzką postać. Trevor zatoczył się znowu. Warren złapał go za rękę nie pozwalając osunąć się na ziemię. Nie widział powodu dla

którego miałby pozwolić Quinnowi na skopanie tyłka rannemu mężczyźnie.

Trevor spojrzął na Warrena na wpeł przytomnym wzrokiem, uśmiechnął się i wyszeptał, „Niezły bajzel, wszyscy jesteśmy na golasa,” po czym zemdlał.

Warren potrząsnął głową i też się uśmiechnął, w myślach przyznając Trevorowi rację. To była jedna z sytuacji, kiedy Warren był sobie wdzięczny za przewidywalność i to, że pomimo braku ubrania miał przy sobie telefon komórkowy. Delikatnie opuścił nieprzytomnego mężczyznę na ziemię i miał już sięgać po komórkę, gdy usłyszał rozdrażnione pomruki Quinna.

Quinn, już teraz w ludzkiej postaci schylał się nad nieprzytomną Kat. Jej ubranie leżało parę kroków dalej, ale podarte w trakcie nagłej przemiany było teraz w strzępach i już nie nadawało się do użytku. Quinn stwierdził, że o ubraniu będzie myślał później. Teraz skanował wzrokiem ciało Kat, szukając obrażeń. Jego oczy zatrzymały się na krwawiącej ranie po wewnętrznej stronie uda.

Quinn lekko przesunął jej nogę, żeby zbadać ranę. Zamarł, gdy jego oczom ukazał się znak przynależności. Z jego gardła wydobył się głuchy pierwotny dźwięk. Ktoś przed nim połączył się z Kat, zostawił na jej ciele znak przynależności i porzucił ją.

Quinn czuł, że zazdrość wzbiera w nim jak gorąca lawa. Pochylił się nad nieprzytomną dziewczyną i zaczął ją obwąchiwać, próbując znaleźć na niej ślad obcego zapachu. To wkurzyło go jeszcze bardziej... nie wyczuwał na jej

ciele zapachu obcego mężczyzny... Kat pachniała po prostu cudownie.

Patrząc na mężczyznę, nad którym w tej chwili pochyłał się Warren, Quinn zastanawiał się, czy znak przynależności na ciele Kat pochodził od tego przemieniającego się w niedźwiedzia blondyna.

Warren sięgnął po komórkę nie zważając na szalejącego Quinna. Kat potrzebowała pomocy, a on wcale nie zamierzał informować Quinna o tym, kto pozostawił znak przynależności na ciele jego siostry. Niech sam próbuje to rozgryźć.

„Dr Tully?” Powiedział do słuchawki Warren i uśmiechnął się. „Dzięki, u mnie wszystko w porządku. Czy mogłaby pani zajrzeć do Tańca Księżyca? Moja siostra i jej znajomy, Trevor mieli kłopoty i teraz potrzebują specjalnej pomocy medycznej. Takiej, którą tylko pani może zapewnić.”

Warren słuchał przez chwilę, po czym pokiwał głową i dodał, „Dziękuję pani serdecznie.”

„Nie wiedziałem, że znasz Doktor Tully.” Powiedział cicho Quinn. On sam ją poznał niedługo po rozłamie między ich rodzinami.

Warren uśmiechnął się pod nosem wybierając kolejny numer. Czy Quinn sobie wyobrażał, że ma wyłączność na szpiegowanie? „Nick w kółko wpadał w jakieś kłopoty. Doktor Tully zawsze pomagała nam go poskładać. Jej dom jest zawsze otwarty, gdybyśmy potrzebowali kryjówki.”

„Dziwię się, że się u niej do tej pory nie spotkaliśmy.”

Odpowiedział Quinn podejrzliwym tonem.

„Nick, jesteśmy w zaułku kilka przecznic na zachód od klubu. Potrzebujemy podwózki. Podjedź Hummerem. Weź ze sobą jakieś ubranie dla naszej siostry i trzech mężczyzn.” Warren odłożył słuchawkę nawet nie czekając, aż Nick odpowie i skierował swoją uwagę z powrotem na Trevora.

„Czy to on oznaczył Kat?” Zapytał Quinn zaczepnie.

„To nie moja sprawa,” odpowiedział Warren, „Ode mnie na ten temat nic się nie dowiesz.”

Rozdział 5

Nick zaledwie zdążył zostawić Stevena i Jewel przed drzwiami Światła Nocy, kiedy zadzwonił jego telefon. Jewel była bardzo spokojna po wyczynie Deana w kościele. Nick zauważył, że czar rzucony przez Deana chyba zaczynał tracić swoją moc. Im bardziej oddalali się od kościoła, tym większa była jej paranoja. Nick mógł tylko współczuć swojemu przyjacielowi tego, przez co będzie musiał przejść, jak dziewczyna całkiem dojdzie do siebie.

Nick pomachał Stevenowi i sięgnął po telefon, o mało nie upuszczając go na podłogę samochodu. W końcu, po trzecim dzwonku wcisnął zieloną słuchawkę na wyświetlaczu.

„Słucham,” powiedział. Po tym co usłyszał, wyraz jego twarzy zmienił się nagle. Nick mocno wcisnął pedał gazu. Na szczęście siedział już w Hummerze, gdyż wybrał właśnie ten samochód, żeby zawieźć Stevena i Jewel do Światła Nocy.

Po chwili zastanowienia odetchnął z ulgą, przypominając sobie, że w samochodzie Warrena znajdowały się jakieś ubrania pozostawione tam po ich ostatnim wypadzie pod namiot. Nikomu nie chciało się wyjmować tych rzeczy z samochodu. Dzięki temu teraz Nick nie musiał wracać do domu. Dobrze się składało, że Warren i Quinn byli podobnej budowy... nie ma to jak wciskać się w cudze zbyt ciasne ciuchy.

Nick uruchomił aplikację śledzenia GPS w telefonie i już

po chwili miał na mapie dokładną lokalizację Warrena. Nie zdejmując nogi z pedału gazu Nick skręcił za róg, obawiając się tego, co go może czekać na miejscu.

Po chwili zastanowienia Nick wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił do Devona, żeby poinformować go o rozwoju wydarzeń. Devon wyjechał z własnej woli, ale przed wyjazdem wymusił na Nicku obietnicę, że będzie go regularnie o wszystkim informował.

Po wejściu do klubu Steven odprowadził Jewel na górę. Jak już byli w jego pokoju, Steven przymknął drzwi, nie przekręcając jednak klucza w zamku. Nie chciał, żeby Jewel czuła się jak w więzieniu.

Jewel zamrugła oczami i zaczęła się rozglądać po pokoju. Było tam ogromne łóżko, przykryte grubą ciemnozieloną narzutą. Na łóżku znajdowało się kilka poduszek, a obok nich leżał wypchany kuguar. Na ten widok Jewel nie mogła powstrzymać nerwowego śmiechu.

Naprzeciwko łóżka stała elegancka czarna komoda z lustrem, a obok niej donica z bambusem. Po drugiej stronie pokoju znajdowały się dwie wygodne puffy, a na ścianie wisiał ogromny telewizor z płaskim ekranem. Na podłodze przed telewizorem były rozrzucone różne gry, obok nich leżała konsola.

Jewel nie miała pojęcia w jaki sposób była taka spokojna. Spokój zresztą teraz ustępował, a na jego miejsce powoli wkradało się przerażenie. Co ona tutaj w ogóle robi?

„Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?” zapytała Jewel odwracając się i patrząc Stevenowi prosto w oczy.

„Bo tu jest bezpiecznie,” odpowiedział Steven. „Nie możesz wrócić do swojego narzeczonego, ani do ojca.”

Cały jej spokój nagle się ulotnił. Rozdrażniona Jewel potrząsnęła energicznie głową. „Nie ma opcji, ja muszę wracać! Anthony mnie zabije jak nie wrócę!”

„Nie zabije cię, jak cię nie znajdzie,” odpowiedział Steven spokojnym tonem, który jednocześnie był na tyle lodowaty, że w pokoju nagle zrobiło się chłodno.

„A co z Ojcem Gordonem?” Zapytała Jewel podniesionym głosem. „Jeżeli jego znajdą, zaraz się też dowiedzą gdzie ja jestem.” Dziewczyna zaczęła przemierzać pokój tam i z powrotem. „Tata strasznie się wkurzy, a Anthony... boję się nawet myśleć o tym, co on może zrobić.”

W tym momencie Stevenowi stanęło przed oczami wspomnienie jej posiniaczonego policzka. „Dlaczego do cholery próbujesz chronić tatusia, skoro on nie ruszy palcem, żeby zadbać o twoje bezpieczeństwo?”

„Nie masz prawa tak mówić!” Krzyknęła na niego Jewel, czując się bardziej pewna siebie teraz, kiedy on także na nią krzyczał.

„Wiesz co? Nie będę cię zatrzymywał,” Steven szeroko otworzył przed nią drzwi. „Tu jest wyjście. Wracaj do swojego narzeczonego zawieraj pod przymusem związek małżeński, skoro tatuś nie potrafi zadbać o rodzinę i interesy. Żaden

normalny ojciec nie poświęcił by własnej córki, żeby spłacić własne długi!”

Jewel zrobiła jeden niezdecydowany krok w kierunku drzwi, po czym zatrzymała się, cofnęła i zrezygnowana opadła na łóżko. Spojrzała jeszcze na stojący przy łóżku budzik mając jednak pełną świadomość tego, że tak czy inaczej jest już za późno na odwrót. Druga rano. O tej porze zmieniają się ochroniarze. Gdyby miała się wkraść z powrotem do własnego pokoju i nie dać się złapać, to właśnie w tym momencie.

„Co mam teraz robić?” Jewel spojrzała na niego ze łzami w oczach. „Dokąd mam pójść?”

Steven zamknął drzwi i uklęknął przy niej. „To może zaczniemy od tego, że opowiesz mi wszystko od początku?”

„Co dokładnie chcesz wiedzieć?” Zapytała Jewel.

Steven obdarzył ją ciepłym uśmiechem, „Może zaczniemy od twojego nazwiska.”

Jewel westchnęła, „Nazywam się Jewel Scott, mój ojciec zarządza ośrodkiem w Palm Springs... którego właścicielem jest mój... narzeczony. Boże, to słowo przyprawia mnie o mdłości.”

Steven poczuł nagle jak z jego ramion spada ogromny ciężar, widząc jak bardzo nieprzyjemna dla niej była perspektywa wymuszonego małżeństwa z tym typem... w tej sytuacji w ogóle nie było mowy żeby do tego dopuścić. „OK, spróbuj się uspokoić i wyluzować. Opowiedz wszystko od początku,” zasugerował.

Jewel zrobiła głęboki wdech i spokojnie powoli zaczęła opowiadać, uwalniając się od wszystkiego co leżało jej na sercu.

„Byłam w szkole z internatem, kiedy tata zaczął mieć jakieś kłopoty z ośrodkiem. Odwiedził go jakiś tajniak, który prowadził dochodzenie w sprawie zorganizowanej przestępczości w okolicy. Kiedy tata dowiedział się kim był ten facet... kazano mu go usunąć... na zawsze.”

Steven pokiwał głową, „Co się wydarzyło dalej?”

„Tata zbyt długo zwlekał, nie mógł się zdecydować... w tym czasie agent przekazał wszystkie zebrane informacje swoim zwierzchnikom. W pewnym momencie po agencji słuch zaginął. Zaniepokojone FBI przysłało kolejnych tajniaków, a tatuś został aresztowany. Anthony Valachi wpłacił za niego kaucję, a następnie coś zrobił. Nie wiem dokładnie co, chyba kogoś przekupił. Ostatecznie sprawa została umorzona.”

„A teraz tata ma dług wobec swojego szefa. Tata nie wiedział jak ma się wypłacić. Kiedy wróciłam z internatu, powiedział, że zaręczył mnie z Anthonym, i że bardzo się cieszy.”

Jewel głęboko wciągnęła powietrze i otarła łzy. „Jestem za młoda, żeby wychodzić za męża. Chciałabym coś zrobić, coś osiągnąć... pójść na studia, może do pracy, podróżować... Ten facet ma dwa razy tyle lat co ja! Teraz czuję się jak więzień... niewolnica tego skurwiela i ofiara błędów mojego ojca.”

Steven pokiwał głową, z trudem pokonując w sobie odruch chodzenia w tę i we w tę. W końcu dał za wygraną i zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem. „Z tym da się coś zrobić,” stwierdził stanowczo, nie przestając chodzić. Jego mózg pracował na pełnych obrotach.

„Jasne, zrobisz coś,” powiedziała Jewel sarkastycznie, „Sam to załatwisz, czy może masz wojsko na podorędziu?” W tym momencie przypomniał jej się anioł, którego ujrzała w kościele. Jewel spojrzała z nadzieją na Stevena.

Steven myślał gorączkowo. Nazwisko faceta brzmiało znajomo. Nagle przypomniał sobie, gdzie je słyszał. Micah miał z tym typem jakiś konflikt parę tygodni temu... zanim zniknął. Właściwie Micah wyrzucił gościa z klubu, a przedtem skopał mu tyłek. Steven wciąż wspominał z rozbawieniem całą tę sytuację.

Chociaż Quinn uważał, że to wcale nie było zabawne. Może dlatego, że zdawał sobie sprawę, że Anthony jest jakąś mafijną szycią i nie chciał, żeby Micah miał kłopoty. Faktycznie, to musiał być ten wieczór, kiedy Micah zapadł się pod ziemię.

Przechodząc obok Jewel, Steven przyjrzał się jej uważnie. Miała rację, Anthony Valachi musiał być dwa razy starszy od niej. Co za nadęty skurwiel! W życiu nie pozwoli zbliżyć się do niej temu facetowi ani jej patologicznemu ojcu. Skoro o ojcu mowa... ciekawe, jak sobie radzi ojczulek ksiądz... w kościele. Teraz ksiądz był mu winien przysługę, a z pomocą Deana... to by się dało załatwić.

Steven odblokował komórkę, wybrał jakiś numer i z uśmiechem na ustach czekał na odbiór. „Dean? Jesteś wciąż w kościele? Dobrze. Sprowadź księdza i zaczekajcie tam na mnie.” Steven zakończył połączenie i zbliżył się do Jewel. Uklęknął przed nią i zaczął opiekuńczo głaskać jej dłonie.

„Jak daleko zamierzasz się posunąć?” Zapytał spokojnym

głosem, przyglądając się jej uważnie.

„Sama ucieczka z domu nie wystarczy,” powiedziała Jewel załamującym się głosem. Wkurzało ją to, że nie potrafi ukryć swojego przerażenia. Zagryzła dolną wargę zastanawiając się, co Steven zamierza zrobić.

„Jeżeli wszystko potoczy się według planu, nie będziesz musiała się stąd nigdzie ruszać.”

„Co ty sobie myślisz?” Zapytała zmieszana Jewel, próbując uwolnić swoje dłonie.

„Myślę, że nie możesz dwa razy wyjść za mąż.” Steven drgnął, gdy Jewel wyszarpnęła ręce. Wstając z podłogi patrzył jak Jewel cofa się na łóżku, jak najdalej od niego.

„Wysłuchaj mnie...” zaczął.

„Nie!” Krzyknęła Jewel zeskakując z drugiej strony materaca, czując się trochę bardziej bezpieczna teraz, gdy oddzielało ich łóżko. Jej twarz oblał rumieniec, gdy zdała sobie sprawę, że między nimi jest łóżko i że ten fakt będzie miał podwójne znaczenie jeżeli zgodzi się na to szaleństwo.

Jewel odwróciła wzrok. „Powtarzam po raz kolejny: nie chcę wychodzić za mąż! Dlaczego do cholery miałabym cię poślubić?”

Źrenice Stevena zwężyły się, gdy usłyszał ten afront, ale nie mógł pozwolić, żeby zginęła przez własną dumę. Wiedział, że nie da za wygraną nawet gdyby musiał ją przestraszyć. Przecież chodziło o jej życie. Poza tym... Jewel była jedynym śladem, który mógł go doprowadzić do Micah. Steven uśmiechnął się do

swoich myśli. Teraz miał podwójny powód, żeby zrobić to co zamierzał.

„Pytasz, dlaczego miałabyś za mnie wyjść? Dlatego, że jeżeli jesteś w stanie udawać przed swoją i moją rodziną, że to małżeństwo jest prawdziwe... nie będziesz musiała ze mną sypiać. A jeżeli cię interesuje moje wojsko, pamiętaj, że nie jestem człowiekiem. To dotyczy także mojej rodziny i przyjaciół. Dlatego, jeżeli twój niedoszły mąż będzie chciał się zemścić... będzie miał z nami do czynienia.”

„Dlaczego w ogóle chcesz to zrobić?” Jewel pokiwała głową z niedowierzaniem. „A poza tym, jak mam udawać?”

Steven wskazał ręką na łóżko między nimi. „Tak się składa, że mój brat gdzieś zaginął. Zniknął jakieś dwa tygodnie temu, a ostatnią osobą z którą rozmawiał, nie licząc rodziny, był twój niedoszły mąż. Dodam, że nie była to przyjacielska pogawędka. Dlatego najlepszym sposobem na zwrócenie jego uwagi jest ucięcie sznurka, za który pociąga.”

„Jeżeli chodzi o twoje drugie pytanie, jeżeli chcesz, żeby nam uwierzyli, musimy sprawiać wrażenie zakochanych. Musimy być raczej przekonujący. Ale kiedy będziemy sami, ty śpisz po jednej stronie łóżka, ja po drugiej. Żebyś nie miała złudzeń, ja też sobie cenię swoją wolność. Jeżeli potrafisz udawać, ja też sobie z tym poradzę.”

Teraz Jewel sprawiała wrażenie trochę mniej spiętej, chyba zaczynał do niej docierać o co mu chodzi. „I nikt poza nami nie będzie wiedział?”

„Tylko Dean, nasz... anioł stróż,” Steven uśmiechnął się widząc, że słysząc te słowa, ręka dziewczyny instynktownie podniosła się do policzka, wyleczonego przez Deana w tak spektakularny sposób.

„A jak już Anthony przestanie sprawiać kłopoty?” Wyszepiała.

„Wtedy nasz drogi ojczulek unieważni małżeństwo i się pożegnamy. Ale zanim to się stanie, musi najpierw udzielić nam ślubu... musimy go jakoś przekonać. Ksiądz musi mieć pewność, że się kochamy i że małżeństwo zostało już skonsumowane.” Jewel spojrzała na niego z przerażeniem w oczach. Steven tylko wzruszył ramionami, „Jest księdzem, a księża nie kalają się kłamstwem. Dlatego my powinniśmy go w tym wyręczyć. Jak już będzie po wszystkim, wyjawimy mu prawdę.”

„Ale nie będziemy konsumować tego małżeństwa?” Jewel chciała mieć całkowitą pewność co do tego, co ją czeka.

„Nie wiem jak ty, ale ja potrafię się kontrolować,” Steven spojrzał prosto na nią. Czuł, że wygrał tę pierwszą bitwę. Pozostawało się modlić, żeby naprawdę był w stanie zapanować nad swoim pożądaniem. Już teraz walczył ze sobą, żeby nie przeskoczyć na jej stronę łóżka i kochać się z nią, nie pozostawiając już żadnych szans Anthony’emu Valachi.

Jedno wiedział na pewno. Jego klan już teraz toczył wojnę z wampirami. Wchodzenie w kolejny konflikt było zbyt ryzykowne, chyba że sprawa dotyczyła członka rodziny.

„Czy jesteś dobrą aktorką? Jeżeli moja rodzina nie uwierzy,

że jesteśmy zakochani... wszystko przepadnie, zanim wyschnie atrament na naszym świadectwie ślubu.”

Usta Stevena otworzyły się lekko, widząc jak Jewel uśmiecha się do niego uwodzicielsko i zbliża w jego stronę. Steven ani drgnął w oczekiwaniu na jej dalsze ruchy. Dziewczyna zbliżyła się do niego na kolanach, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie, aż ich usta się zetknęły.

To było zupełnie niewinne muśnięcie, które jednak, jak kubek zimnej wody pozwoliło Stevenowi zrozumieć, że Jewel była dziewczyną.

Jewel walczyła ze sobą, żeby się nie cofnąć, kiedy Steven przyciągnął ją mocno do siebie. Jej usta były wciąż zaciśnięte, ale uchyliła je lekko, gdy poczuła zdecydowany dotyk jego warg. Ku swojemu zdziwieniu, jednocześnie poczuła nieznane dotąd łaskotanie w dole brzucha.

Tylko delikatnie... Steven w myślach powtarzał to jak mantrę gdy pochylił się do niej i pogłębił pocałunek. Czując, natychmiastową reakcję swojego ciała, Steven zdecydowanie oparł ręce na jej ramionach i delikatnie odsunął ją od siebie. Uśmiechnął się do niej ciepło, widząc w jej oczach zaskoczenie zmieszane z budzącym się pożądaniem.

„Tak, dokładnie o to mi chodziło.” Opuszkami palców pogładził ją po podbródku po czym odwrócił wzrok, „To jak, wyjdiesz za mnie?”

Warren i Quinn jednocześnie podnieśli głowy, gdy usłyszeli

silnik zbliżającego się Hummera. Nick zaparkował w pośpiechu i rzucił się do bagażnika po ubrania.

„Co tu się u licha stało?” Zapytał, podając im ubranie.

„Wygląda na to, że Kat postanowiła wyjść z klubu,” odpowiedział Warren, zakładając zwykły biały T-shirt. „Nie wiemy jeszcze dlaczego jest z nią Trevor.”

Warren rzucił Quinnowi koszulkę, żeby okrył nią Kat, następnie podał mu drugą i parę spodni żeby sam się ubrał.

„Kiedy wychodziliśmy z baru, widziałem, jak z nim rozmawia,” powiedział Nick. „Czy myślisz, że mógł ją namówić do wyjścia?”

„Nie wydaje mi się. Myślę, że to ona go namówiła,” odpowiedział na to pytanie Quinn, jednocześnie próbując założyć T-shirt na bezwładną Kat. „Wyjaśnimy to z nimi, jak już będziemy na miejscu w Tańcu Księżyca. Ale gdyby się okazało, że to ten blondyn ją namówił, nie pomoże mu żaden lekarz. Zabije gada!”

Kompletnie ubrany Warren był teraz zajęty wciskaniem nóg nieprzytomnego Trevora w dżinsy. „Nie będzie żadnego zabijania. Dowiemy się co się stało jak się obudzą.”

Teraz, gdy byli wszyscy ubrani, a przynajmniej częściowo ubrani, ruszyli w krótką drogę powrotną do klubu.

„OK, nie wiem, czy dobrze zrozumiałam.” Powiedziała Envy z rękami skrzyżowanymi na piersi. Devon przed chwilą skończył jej opowiadać wszystko, co przed chwilą usłyszał przez telefon

od Nicka. „Musimy wracać, bo twoja rodzina prowadzi wojnę z wampirami?”

Devon skrzywił się, słysząc ton jej głosu. Nie lubił, kiedy się tak nakręcała. „Tak, trafnie to ujęłaś,” odpowiedział, przyciągając ją do siebie.

„Devon, dopiero co tu przyjechaliśmy,” stwierdziła Envy, odpychając go od siebie. „Jest jeszcze coś: jak zamierzasz przekonać Krissa, żeby z nami wrócił? Nie znasz go tak dobrze jak ja. Jeżeli postanowi, że nie wraca, nic go do tego nie przekona.”

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.